



Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy

JANUSZ CZERWIŃSKI i FRANTIŠEK JIRÁSKO w Bukowcu

2/2015
Zeszyty Historyczne





JANUSZ CZERWIŃSKI I FRANTIŠEK JIRÁSKO

w Bukowcu

2/2015
Zeszyty Historyczne



Bukowiec 2015

Seria wydawnicza:
Zeszyty Historyczne

Redakcja
KRZYSZTOF TĘCZA

Współpraca
WITOLD SZCZUDŁOWSKI

SKŁAD
Wydawnictwo-Poligrafia AD REM
www.adrem.jgora.pl

DRUK
Związek Gmin Karkonoskich

WYDAWCA
Związek Gmin Karkonoskich
PAŁAC BUKOWIEC
58-533 Mysłakowice
ul. Robotnicza 6
www.karkonosze.eu

© by Związek Gmin Karkonoskich, 2015

ISSN 2449-741X

Zdjęcia na okładce:
Obserwatorium na Śnieżce
Kaplica św. Wawrzyńca na Śnieżce

*Trzecia publikacja Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy
przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu*



Regionalna Pracownia Krajoznawcza Karkonoszy przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu



mają zaszczyt zaprosić na

spotkanie z



Januszem Czerwińskim i Františkem Jirásko

Autorami wielu opracowań o Karkonoszach, miłośnikami gór,
wspaniałymi ludźmi i wyśmienitymi towarzyszami podczas wędrówek,
posiadaczami doświadczenia i wiedzy niemającymi sobie równych.

Rozmowy z nestorami karkonoskiej turystyki poprowadzą:

Krzysztof R. Mazurski i Jacek Potocki

Termin: Sobota, 18 kwietnia 2015 r., godz. 11.00

Miejsce: Pałac w Bukowcu

Organizacja i prowadzenie: **Krzysztof Tęcza i Witold Szczudłowski**

Taka okazja już się nie powtórzy.

To jedyny dzień, by spotkać ludzi, którzy brali udział w tworzeniu powojennej historii Karkonoszy.

Tylko w tym dniu będzie można zadać 1m pytania, a co ważniejsze otrzymać na nie odpowiedzi!



Foto: Krzysztof Tęcza

Spis treści

Wprowadzenie	5
Rozmowa z Januszem Czerwińskim prowadzona przez Krzysztofa R. Mazurskiego ...	7
Rozmowa z Františkem Jirásko prowadzona przez Jacka Potockiego	17
DYSKUSJA	
<i>Stefan Potocki</i>	23
<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	24
<i>Bartłomiej Ranowicz</i>	24
<i>Włodzimierz Bayer</i>	26
<i>Krzysztof R. Mazurski</i>	26
<i>Głos z sali</i>	26
<i>Janusz Czerwiński</i>	27
JACEK POTOCKI	
FRANTIŠEK JIRÁSKO – karkonoski krajoznawca	29

WYDARZENIA REGIONALNE

KRZYSZTOF TĘCZA

Spotkanie Ludzi Gór 2015	33
Projekt Arado	37
Spotkanie z Zofią Zatorowską	46
Księga Ducha Gór Carla Hauptmanna po raz trzeci	48
Emil Krebs – śląski geniusz	51
Sobieszów według Stanisława Firszta	54
Wizyta czeskich samorządowców w Polsce	60
Przyszłość Sobieszowa według Andrzeja Raja	69
Wystawa fotografii Ryszarda Literackiego	74

Wprowadzenie

Drugi Zeszyt Historyczny, który właśnie zamknęliśmy, jest trzecią z kolei publikacją wydaną przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy utworzoną przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Zawarte w nim materiały to owoc spotkania, jakie zostało zorganizowane w Bukowcu 18 kwietnia 2015 roku. Ponieważ nie chciałem, by każde kolejne spotkanie miało charakter prawie naukowej dyskusji, postanowiłem zastosować nieco inną formułę. Zdecydowałem zaprosić kogoś wybitnego, kogoś, kto dla wszystkich związanych z górami kojarzy się jako ich znawca, jako ktoś, kogo warto spotkać, kogoś, kogo można zapytać o różne mniej znane fakty z historii tych gór. Z pierwszym gościem nie było najmniejszego problemu. Janusz Czerwiński to człowiek – instytucja. Nikt, kto chodzi po górach, nie jest obojętny na to nazwisko. Praktycznie wszyscy korzystają lub korzystali z przewodników, które On napisał. A, że Jego wiedza jest, jak już wspominałem przeogromna, napisane przez Niego przewodniki to rzetelna, porządna literatura górską.

Problemem stało się wyszukanie kogoś podobnego Januszowi z czeskiej strony Karkonoszy. Chociaż nie do końca. Przyjaciel Pracowni Jacek Potocki, który często nas odwiedza, bez chwili wahania zaproponował kandydata do planowanego spotkania. Od razu wskazał na Františka Jirásko, mieszkającego co prawda po czeskiej stronie Karkonoszy, ale znanego zarówno u siebie jak i w Polsce. Jest to bowiem człowiek, którego praca dla promocji polskiej części Karkonoszy wśród naszych braci Czechów dała większe rezultaty niż oficjalnych instytucji powołanych w tym celu. František, dzięki swoim poczynaniom, nie tylko rozświetlił nasze Karkonosze, powodując zwiększony ruch Czechów, ale także pomagał turystom polskim w poznawaniu czeskiej strony gór. Nie dziwi zatem, że ma w Polsce spore grono znajomych. Mało tego, ma on tutaj wielu przyjaciół. Wynika to z jego przyjaznego usposobienia okazywanego w kontaktach międzyludzkich oraz umiłowania Karkonoszy.

Tak więc, dzięki Jackowi Potockiemu, z doborem odpowiednich osób trafiliśmy w tzw. dziesiątkę. Świadczy o tym fakt przybycia do Bukowca prawie stu osób. Niektóre z nich, by spotkać się z naszymi gośćmi, przyjechały z bardzo daleka.

Myślę, że teraz po spotkaniu, po rozmowie z Nimi i po ciekawej dyskusji nikt z obecnych nie ma zastrzeżeń do tego, że Janusz Czerwiński i František Jirásko to postaci nietuzinkowe, wybitni znawcy gór, osoby, które zmieniły postrzeganie Karkonoszy zarówno przez Czechów jak i Polaków. Jednym słowem to prawdziwe legendy tych terenów, ludzie, którzy zapisali się na stałe w ich historii. Nie dziwi zatem określenie, że spotkanie z Nimi okrzyknięto Wydarzeniem XXI wieku.

Na koniec muszę dodać, że materiały zawarte w niniejszym zeszycie, to wynik spisanego przeze mnie nagrania uczynionego podczas dyskusji i jego zredagowania. Nie wszystkie zatem zdania są dosłownym przekazem tego, co uczestnicy spotkania wypowiedzieli lub usłyszeli.

Krzysztof Tęcza



Witold Szczudłowski, Jacek Potocki, František Jirásko, Janusz Czerwiński, Krzysztof R. Mazurski,
Krzysztof Tęcza (fot. Anna Tęcza)

Rozmowa z Januszem Czerwińskim

prowadzona przez Krzysztofa R. Mazurskiego

Krzysztof R. Mazurski

Dzień dobry państwu, dzień dobry koleżankom i kolegom, bo też jestem przewodnikiem. Otóż przypadł mi bardzo duży zaszczyt moderowania rozmowy z doktorem Januszem Czerwińskim. Pan doktor urodził się we Lwowie, więc pochodzi z kresów, ale znakomitą część życia spędził we Wrocławiu, i z tym miastem, i z naszym regionem czyli Dolnym Śląskiem, Sudetami, związał się bardzo mocno. Jest absolwentem geografii Uniwersytetu Wrocławskiego o specjalności kartografia, ale późniejsze jego zainteresowania naukowe, doktorat i kontynuowanie pracy na Uniwersytecie było związane z geomorfologią, bardzo ciekawym działem nauk geograficznych, nauk o ziemi, co zresztą zaważyło także na naszej znajomości, o czym też zaraz powiem. Jego kariera zawodowa była trochę podobna do mojej, bo też nie od razu zaczął pracować na uczelni. Ale to był stosunkowo krótki okres czasu. Szybko też związał się z turystyką i to w bardzo poważnym stopniu. Był współzałożycielem i przez wiele lat prezesem Akademickiego Klubu Turystycznego. Działał początkowo jako grotolaz, później zajął się przewodnictwem, prowadził obozy kandydatów na przewodników studenckich. Prowadził także egzaminy dla przewodników chcących uzyskać uprawnienia państwowe. To właśnie wtedy niejako dostałem się w jego „ręce”. Gdy przystąpiłem do egzaminów nie podarował mi, mimo że byłem geografem, nie było żadnych taryf ulgowych. Nasz bohater ma za sobą różne podróże światowe, m.in. do Chin. Pod wpływem tej podróży założył Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Chińskiej.

Dr Czerwiński jest autorem wielu materiałów, nie tylko naukowych, ale także krajoznawczo-turystycznych, w tym wielu przewodników. Pierwsze jego zwarte wydawnictwo było poświęcone okolicom Wrocławia. Było to dzieło stworzone z nieżyjącym już jego kolegą i znanym chyba niektórym z nas Ryśkiem Chanasem. Później przyszły publikacje samodzielne o Sudetach, o Dolnym Śląsku. Miałem szczęście być z dr Czerwińskim współautorem jednego z tomów monograficznego przewodnika po Sudetach.



Janusz Czerwiński
(*fol. Krzysztof Tęcza*)



Jacek Potocki, František Jirásko, Janusz Czerwiński, Krzysztof R. Mazurski, Krzysztof Tęcza
(fot. Anna Tęcza)

Kończąc to wprowadzenie, chciałbym wytłumaczyć, oczywiście żartobliwie, dlaczego właśnie ja zostałem tutaj przez Krzyśka powołany. Otóż uważam się za wychowanka i ucznia dr Czerwińskiego. Uważam go za swojego mistrza, bo pod koniec studiów, na swoje szczęście czy nieszczęście, zostałem przez niego zauważony jako potencjalny działacz PTTK w zakresie krajoznawstwa, no i tak to się zaczęło. Dr Czerwiński okazał mi wielką pomoc przy pisaniu pracy magisterskiej, której temat wydawał mi się straszliwie groźny. Brzmiał on: Procesy geomorfologiczne na szlakach turystycznych Karkonoszy. Od końca studiów byłem z tymi Karkonoszami związany. Dr Czerwiński wykazał tutaj wielką życzliwość i muszę powiedzieć, że był bodaj najżyczliwszym z grona akademickiego, jakiego w swoim życiu, także akademickim, poznałem. Ta znajomość, i jego życzliwość sprawiła, że mogę się nazwać może nie jego przyjacielem ale na pewno kolegą, bliskim kolegą. Zbliżyły nas bowiem m.in. trwające ćwierć wieku prace nad *Słownikiem geografii turystycznej Sudetów*. 21 tomów, dwadzieścia kilka lat regularnych spotkań, podczas których opracowywaliśmy różne rzeczy. W związku z tym myślę, że będzie to zrozumiałe, iż będę mu mówił po prostu po imieniu.

Teraz, po tej oficjalnej prezentacji, może zacznę od kilku pytań, a później pan doktor może sam coś o sobie powie. Następnie odpowie na pytania od tych, którzy zechcą je zadać, od tych, którzy będą ciekawi jakiś szczegółów.

Moje pierwsze pytanie jest następujące: Januszu, już na studiach była mowa, jak to zwykle studenci plotkują o wykładowcach, o tym, że jesteś w jakimś stopniu spokrewniony ze znanym profesorem Wojciechem Walczakiem, który niewątpliwie był pierwszym największym krajoznawcą na naszym terenie (Steć pojawił się troszeczkę później). Powiedz także, czy zainteresowania prof. Walczaka wpłynęły na twoje zainteresowania krajoznawcze?

Janusz Czerwiński

Muszę sprostować, otóż jeśli chodzi o moje związki rodzinne z prof. Walczakiem, to takich bezpośrednich oczywiście nie miałem. Byłem tylko jednym z kandydatów na męża jego córki. Prof. Walczak mieszkał na tym samym osiedlu co ja, a seminaria z magistrantami i doktorantami odbywały się, co jest dzisiaj rzadkością wśród profesorów, w jego ogródku. Jego małżonka przygotowywała napoje, czasem może trochę mocniejsze, niż ta stojąca woda gazowana, ale była to bardzo specyficzna atmosfera. Chciałbym powiedzieć dwa słowa o prof. Walczaku, bo jest on taką trochę zapomnianą postacią. Nie doczekał się, tak jak zresztą jeleniogórski Steć, nawet nazwy swojej ulicy. Prof. Walczak w czasie okupacji był szefem służby kartograficznej Armii Krajowej w okręgu krakowskim. Z tego tytułu po wojnie nie był specjalnie faworyzowany. Ale był twórcą pierwszych po wojnie map szkolnych wydawanych przez wydawnictwo Glob w Krakowie. Po wojnie był autorem, w moim przekonaniu, jednej z najlepszych w owych czasach mapy Ziemi Kłodzkiej. Prof. Walczak był także autorem przewodników. Zajmował się generalnie geomorfologią, geografiami fizyczną Ziemi Kłodzkiej, jaskiniami kłodzkimi. Spod jego pióra wyszły pierwsze powojenne opisy.

Krzysztof R. Mazurski

Dobrze, to w takim razie powiedz skąd się wzięło to, że zacząłeś pisać. Osobiście uważam, że dobry naukowiec, dobry badacz, powinien dzielić się swoją wiedzą z innymi a nie tylko pisać do szuflady dla wąskiego grona specjalistów, powinien upowszechniać wiedzę, jaką posiada. Skąd to się wzięło, począwszy właśnie od tych okolic Wrocławia. Pamiętam twoje powiedzenie, będąc pod wrażeniem tego, że prowadzący ćwiczenia opublikował wówczas taką rzecz. Wtedy to był rarytas. Powiedziałeś Januszu wtedy, mówiąc o szczegółach technicznych pracy nad takimi rzeczami, coś, co ja do dzisiaj swoim młodszym kolegom powtarzam. Praca nad przewodnikiem zaczyna się przed II wydaniem. Bardzo mądre słowa. Może wyjaśnisz dlaczego i skąd to się wzięło?

Janusz Czerwiński

Pozwolicie państwo, że wstanę, gdyż wolę mówić na stojąco. Przez 55 lat pracy na uniwersytecie jestem przyzwyczajony, że wszystkie zajęcia były na stojąco. A dzisiaj jeszcze pracuję w Wyższej Szkole Bankowej, w której została wprowadzona turystyka i rekreacja. To jest największa uczelnia prywatna w Polsce. Wyższa Szkoła Bankowa we Wrocławiu. Ma 17 tysięcy studentów, więcej niż Uniwersytet Ekonomiczny. No ale wracam do tego pytania, skąd to się wzięło. Otóż mam tutaj dwie książeczki. Jedna to jest *Lwów* napisana wspólnie z moim przyjacielem z ławy uniwersyteckiej. Druga to jest *Wrocław*. Egzemplarz, który pokazuję państwu pochodzi z ostatniego wydania przewodnika po Wrocławiu. Kiedyś, w latach sześćdziesiątych, kiedy literatura krajoznawcza była po prostu niedostępna, bo tak właściwie to jej nie było prawie wcale, posta-

nowiliśmy założyć spółkę autorską. Ustaliliśmy, że będziemy pisać na tematy związane z poznawaniem czy też odkrywaniem na nowo Dolnym Śląskiem. Literatura istniejąca, jak już wspomniałem, była niezwykle uboga. To po pierwsze. A po drugie uznaliśmy, że każdy z nas musi, że tak powiem, odwdzińczyć się ziemi, na której żyje, ziemi która go karmi, która mu daje pracę. A w naszym przypadku było to spłacenie długu. Spłaciliśmy dług wobec miasta rodzinnego. Pierwszy, wydany bez cenzury, przewodnik po Lwowie ukazał się w 1992 r. Były oczywiście wcześniej wydawane przewodniki, ale to były przewodniki cenzurowane. W 1992 roku Ukraina uzyskała niepodległość, w związku z tym w planie załączonym do tego przewodnika nie ma większości ulic. Przyczyną takiego stanu rzeczy był fakt zmian nazw ulic z rosyjskich na ukraińskie. Nie mieliśmy wówczas dostępu do aktualnych materiałów. Przewodnik jednak się ukazał. Nawet miał opracowane przeze mnie samodzielnie skrócone wersje. Oczywiście musiałem także spłacić dług, który zaciągnąłem wobec miasta, z którym jestem związany formalnie od 1949 roku, a praktycznie od 1946. Te nasze pierwsze przewodniki były przewodnikami wydanymi w czasach, kiedy istniała cenzura wojskowa. Ba, była wówczas także cenzura ideologiczna. Każdy przewodnik wydawany w latach sześćdziesiątych, już nie mówię o pięćdziesiątych, podlegał cenzurze ideologicznej Komitetu Wojewódzkiego Partii i np. w tym konkretnym przewodniku zarzucono nam, że za dużo jest mowy o kościołach. A przecież to były główne znane wówczas obiekty zabytkowe, a więc musieliśmy jedną trzecią owych kościołów z tego przewodnika wyeliminować. To oczywiście spotkało się z zarzutem czytelników. No jak to zapomnieliście o takich ważnych zabytkach. Nie, nie zapomnieliśmy, tylko nie mogliśmy tego w tym przewodniku umieścić. To był przewodnik wydany w 1966 roku. Wkrótce po tym, razem jeszcze z moim uni-



Spotkanie w Bukowcu (fot. Anna Tęcza)

wersyteckim kolegą, też kartografem, Ryśkiem Chanasem, wydaliśmy kolejną pozycję. Może ktoś pamięta jego działalność, bo przez wiele lat był on dyrektorem Gromady we Wrocławiu. Był także Dyrektorem Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki w Urzędzie Wojewódzkim w Wałbrzychu, był dyrektorem Orbisu, a ostatnie swoje lata przed przedwczesną śmiercią spędził jako dyrektor Biura Turystyki Zagranicznej PTTK we Wrocławiu. A więc wydaliśmy przewodnik pod tytułem Dolny Śląsk. Spotkał on się z bardzo dobrymi recenzjami. To był pierwszy przewodnik regionalny w serii takich przewodników po Polsce. Pierwszy ukazał się w 1966 roku. Był to przewodnik po Dolnym Śląsku. Oczywiście później miał on kilka wydań. Nie będę tu o tym mówił, bo pan Ranowicz, widzę ma całą stertę tych wydań. Potem ten przewodnik ukazał się w serii 14 przewodników regionalnych po Polsce. Był także tłumaczony w podobnej wersji w języku niemieckim. To byłoby tyle jeśli chodzi o przewodniki, oto skąd się wzięła ta moja pasja pisarska. Wynikało to z pewnej potrzeby, tym bardziej, że potem przez jakiś czas, kolejny nasz kolega z ławy uniwersyteckiej, kartograf Eugeniusz Adamczak, przez 18 lat był dyrektorem Ossolineum we Wrocławiu. Był najdłużej urzędującym dyrektorem Ossolineum w jego historii. I dzięki temu, dzięki naszej przyjaźni i znajomości udało mu się w owych czasach istnienia jeszcze cenzury wydać szereg pozycji, które w innych warunkach w ówczesnym ustroju nie mogły ujrzeć światła dziennego. Tak się stało z albumem poświęconym Panoramic Raclawickiej, tak się stało z monografią i biografią profesora Alfreda Jahna. Więc stąd się wzięła ta moja pasja pisarska. Poza tym zawsze miałem, w pewnym sensie, taki zmysł pisarski. Udawało mi się pisać poprawną polszczyzną, co też jest walorem autorów.

Krzysztof R. Mazurski

I może ostatnie pytanie Januszu, bo widzę, że na sali jest czerwono (chodzi o czerwone kurtki przewodników – red.), może powiedz coś o swojej działalności czy refleksji na temat siebie jako przewodnika i pożytków z literatury, którą stworzyłeś.

Janusz Czerwiński

Dobrze. Ja jestem, jak już wicie państwo urodzony 11 listopada. Zawsze z tej okazji korzystałem. W szpitalu we Lwowie moim ojcem chrzestnym był komendant tegoż szpitala. Całe swoje dzieciństwo spędziłem w górach, w Jaremczu, w Worochcie, czyli u podnóża Czarnohory i Gorgan. Moja matka była nauczycielką. Doświadczyłem wtedy przyjemności życia wśród Hucułów, podobnie jak doświadczyłem wielu wrogości ze strony Żydów, ze strony Ukraińców. Do dzisiaj mi to w pewnym sensie zostało. W czasie wojny musieliśmy uciekać przed Ukraińcami z miejscowości, w której mieszkaliśmy. Osiedłem wtedy z rodzicami w Karpatach, na wsi tuż koło Tarnowa. Dzisiaj osiedle Gumniska jest częścią Tarnowa. Tam doczekałem końca wojny. Tam też przeszedłem bardzo skróconą edukację na tajnych kompletach, no i po tym oczywiście zaczęła się

migracja. Trafiłem do Świętna tj. 3 km od przedwojennej granicy polsko-niemieckiej. Ale jako dziecko wojny chorowałem. Miałem gruźlicę. Trafiłem do szpitala, sanatorium w Rabce, czyli znowu w górach. W Rabce miałem przyjemność poznać Tomka Romera, wnuka słynnego Romera, który przyjeżdżał od czasu do czasu i w sanatorium dla tej młodzieży wygłaszał pogadanki (ja tam leżałem pół roku od grudnia do czerwca). Tak ukończyłem szkołę podstawową. Słuchaliśmy pogadań profesora Eugeniusza Romera, który wtedy prowadził w tamtym rejonie badania. Stąd lekcja geomorfologii na tle krajobrazu Rabki. Stąd też tłumaczenie zawłości teorii Lewisa w odniesieniu do historii rzeźby, stało się taką lekturą, którą potem jako obowiązkową polecałem moim studentom. To był taki mój pierwszy kontakt bezpośrednio z geomorfologią, o której tutaj przed chwilą Krzyś Mazurski wspominał.

Gdy dotarłem do Wrocławia, trafiłem do dobrego liceum, III Liceum we Wrocławiu. Nie będę mówił kto to liceum kończył, ale było tam wiele wybitnych postaci, łącznie z największym biznesmenem wrocławskim Leszkiem Czarneckim. To była jedna z najlepszych w historii szkół, w której uczyła pani Ewa Maleczyńska, którą znacie jako historyka. Uczył tam też profesor Bolesław Iwaskiewicz, wybitny matematyk. Ta szkoła dała mi bardzo dużo. Uprawiałem wtedy sport. Byłem zawodnikiem, uprawiałem szermierkę, floret, szablę. Pierwszy mój kontakt z Karpaczem to był pobyt na szermierczych obozach szkoleniowych organizowanych w gimnazjum w Karpaczu. To był mój pierwszy kontakt z Karkonoszami. Także i z Bukowcem. Bukowiec należał do Uniwersytetu Wrocławskiego zaraz po wojnie. Tu było gospodarstwo rybackie, prowadzono tutaj badania z zakresu ichtiologii. Niestety później Wydział Rolnictwa Uniwersytetu Wrocławskiego zrezygnował z tego obiektu.

W Karkonoszach jako geograf pojawiłem się wraz ze studentami pod opieką prof. Alfreda Jahna. Po przyjeździe do Wrocławia w 1949 r. rozpoczął on, kontynuując prace prof. Mieczysława Klimaszewskiego, badania w Karkonoszach. Były to tzw. badania peryglacialne czyli badania zjawisk towarzyszących obszarom koło lodowcowym. Karkonosze z racji swojego klimatu, z racji wielu zjawisk tu występujących, były znakomitym poligonem badawczym, na którym doskonalono techniki badawcze wykorzystując instrumenty, które potem zostały użyte na pierwszych polskich wyprawach polarnych na Spitsbergen. I te badania przez długi czas były kontynuowane w oparciu o bazę, którą stanowiła chatka w Śnieżnych Kotłach. Powstanie tej bazy było zasługą prof. Aleksandra Kosiby. Chatka ta była przez dłuższy czas wykorzystywana przez naszych meteorologów. Skończyło się to kiedy na szczycie Szrenicy otworzono stację meteorologiczną, która teraz niestety ze względów finansowych została zlikwidowana. Pozostała tylko stacja kontenerowa. Można zatem powiedzieć, że to był mój kontakt badawczy z Karkonoszami. Zainteresowanie Karkonoszami było wtedy bardzo duże. To był właściwie obszar, który w Sudetach jako jedyny był dla ruchu turystycznego dostępny w szerszym niż inne obszary zakresie. Z racji zajęć na Uniwersytecie Geografii prowadziłem także wycieczki w Tatry.

Przez 26 lat prowadziłem studentów w Tatry, które uważam teraz za drugi pod względem swojej wiedzy znany mi obszar górski. W 1957 r. założyliśmy wraz z kolegami, o których wspominałem, Akademicki Klub Turystyczny. Pisałem wówczas list do Mieczysława Orłowicza i prosiłem o odpowiedź, która utwierdziłaby nas w tym, że warto tę nazwę oraz lwowskie tradycje kontynuować. Akademicki Klub Turystyczny działający przy ówczesnej trzyliterowej organizacji czyli przy Zrzeszeniu Studentów Polskich funkcjonował do lat 70-tych, zanim tę organizację zideologizowano robiąc z niej organizację czteroliterową czyli Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. Wtedy większość członków tego klubu (władz) zrezygnowała z działalności. Oczywiście Klub działa troszeczkę w innym składzie, w innych warunkach, zwłaszcza jego koło przewodnickie. Ja przypominałem sobie tutaj z Krzysztofem, że zaczynałem od grotolazenia. To mnie wtedy pasjonowało. Razem, nie będę tu wymieniał nazwisk osób, ale wiele z nich jest państwu doskonale znanych, działaliśmy w takiej sekcji grotolazów tego AKT ale po tragicznej wyprawie do Jaskini Zimnej rodzice zabronili mi dalszych wypraw i musiałem na klęczkach obiecać, że więcej do żadnej jaskini nie wejść. I tak się też stało. Przerzuciłem wtedy całą swoją działalność na aktywność przewodnicką, uzyskując oczywiście kolejne stopnie.



Krzysztof Tęcza przekazuje upominki Januszowi Czerwińskiemu i Františkowi Jirásko
(fot. Anna Tęcza)

Swoją bazę turystyczną w Karkonoszach miałem w Szklarskiej Porębie na ul. Odrodzenia 3, to jest tam gdzie znajduje się Wzgórze Partyzantów. I tam u pani Marii Witkowskiej, nocowaliśmy na sianie (tylko mi nie sikajcie bo krowa nie będzie chciała jeść). Tam była baza, na którą zjeżdżali studenci z całej Polski. Zjeżdżali na takie 2-tygodniowe obozy wędrownie. Ja byłem pełnomocnikiem Rady Naczelnej Zrzeszenia Studentów Polskich do organizacji tych obozów na terenie Sudetów Zachodnich. Naturalnie większość czasu była spędzana w Karkonoszach, przy czym to było tak, że tydzień chodziliśmy po stronie polskiej, a tydzień po stronie czeskiej. To były czasy, kiedy powstał Karkonoski Park Narodowy, na terenie którego początkowo jeszcze można było biwakować, w którym jeszcze były schroniska, dzisiaj już nieistniejące. Z Parkiem byłem związany od samego początku poprzez pierwszych jego dyrektorów, poprzez zmarłego niedawno Ryszarda Mocholę, aż do obecnego dyrektora Andrzeja Raja. Moja działalność polegała na opracowywaniu założeń do pierwszego planu zagospodarowania przestrzennego KPN. Stąd trafiłem i znalazłem się w Radzie Naukowej tegoż Parku i mam tę satysfakcję, przyjemność, zaszczyt, że w tej Radzie Parku jestem po dzień dzisiejszy. I mam tutaj swoich współpracowników, w pewnym sensie kolegów, tu obecnych, którzy w tej radzie też się znaleźli i współdecydują o obliczu czy zmianach, które w tym Parku są przeprowadzane.

Wspominałem tu o mojej działalności związanej z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Chińskiej. Byłem wtedy zafascynowany Chinami. Pojechałem tam z pierwszą polską grupą, która trafiła do Chin w roku 1966. Gdy kończył się u nas stan wojenny, o którym Chińczycy znakomicie informowali swoje społeczeństwo, wyrażając się o nas bardzo sympatycznie, podobnie o ruchu Solidarności. Bowiem z ideologicznego punktu widzenia to, co robili robotnicy, nie miało nic wspólnego z kapitalizmem, z wyzyskiem, itp. Podkreślali oni, że Chiny dzieli od Polski tylko jeden kraj. Dzisiaj specjalnie nie wspomina się o tym. A przecież Chiny po raz pierwszy w pięćdziesiątych latach, w 1955-56 roku,

a po raz drugi w osiemdziesiątych latach, jako państwo komunistyczne wspierało działalność polskiej Solidarności. Tak więc założyłem to Towarzystwo, gościłem premiera Chin we Wrocławiu. Przyszedł jednak moment kiedy Chińczycy chcieli współpracować z Jelczem w produkcji autobusów. Wtedy akurat z podobną ofertą wystą-



Janusz Czerwiński prezentuje swoje wydawnictwa
(fot. Krzysztof Tęcza)

pili Austriacy. Nasze władze powiedziały, my z komunistami współpracować nie będziemy. I wszystko się skończyło.

Skąd się wzięło moje zainteresowanie? Jeśli chcecie państwo zobaczyć, bo na liście moich prac jest prawie 300 publikacji, jest też jednak trochę książek związanych z turystyką i krajoznawstwem, wystarczy otworzyć katalog Biblioteki Narodowej i tam znajdziecie państwo tytuły różnych rzeczy od 1966 roku po dzień dzisiejszy. Przygotowuję teraz kolejny tom poświęcony Sudetom Czeskim i Polskim, w wydawnictwie, z którym współpracuję od lat tzn. Wydawnictwie Ekograf.

Krzysztof R. Mazurski

Rzeczywiście usłyszeliśmy dużo bardzo ciekawych rzeczy, ale tak trochę dla formalności zapytam, czy poza odpowiedziami na moje pytania chciałbyś jeszcze coś od siebie dodać, zanim przejdziemy do pytań od słuchaczy.

Janusz Czerwiński

Może jedno dłuższe zdanie. To jest trzecie wydanie tej pozycji w takim formacie kiedy wychodziły przewodniki po miastach wojewódzkich wydawane przez Wydawnictwo Sport i Turystyka (teraz to jest Wydawnictwo Muza). Otóż pierwsze wydanie tego przewodnika miało nakład 20 tysięcy egzemplarzy, drugie wydanie miało również 20 tysięcy, a trzecie 30 tysięcy. Czyli ten mały przewodnik wyszedł w nakładzie 70 tysięcy egzemplarzy. Pokażcie mi dzisiaj wydawnictwo, które jest w stanie wydać tego typu pracę krajoznawczą w większym nakładzie niż 5 tysięcy. Oczywiście rodzi się tutaj pytanie. Z czego to wynika? Czy zainteresowanie ludzi tymi treściami, czyli krajoznawstwem szeroko pojmowanym, jest dzisiaj mniejsze, czy jest to efekt tego, że tych wydawnictw jest bardzo dużo. Czy po prostu wynika to z niechęci posługiwania się literaturą mając do dyspozycji Internet, mając do dyspozycji różne inne środki masowego przekazu.

(...)

A czy ja mogę do państwa mieć jedno pytanie? Jak się nazywał Miłków po wojnie? Otóż nazywał się Hlondów, na cześć kardynała Augusta Hlonda. Ponieważ zaprotestował on, że taka dziura została nazwana imieniem księcia kościoła, szybko zmieniono nazwę na Milików. Tym razem uhonorowano księdza Karola Milika, administratora apostolskiego diecezji wrocławskiej, który nie był gorszy od kardynała i dzisiaj mamy tylko Miłków. A jak się nazywał Karpacz po wojnie? Sztterlingowo od nazwiska kapitana Sztterlinga, który z polskim oddziałem pierwszy wkroczył do Karpacza. Przy okazji wyjaśnię, że jeśli chodzi o nazwę Michałowice, to nie ma dwóch wersji jej powstania. Mimo, że chodziło o dwie postaci to jest tylko jedna wersja.

Muszę tutaj odnieść się do pewnej dziwnej sprawy. Przewodnicy często „wciskają” ludziom kit, po prostu leją wodę. A ci te niesprawdzone informacje przyjmują za dobrą

monetę. Ja pisałem o tym w różnych miejscach, ale cóż z tego, skoro nikt tego nie czyta. Przewodnicy tego nie czytają. Do czego jednak zmierzam. Żarty żartami ale nasza wiedza w różnych względach jest taka trochę pobieżna, nie oparta na faktach. Jest przecież wydana mapa w 1946 roku, między innymi tego tutaj Walczaka, gdzie są nazwy miejscowości nadane zaraz po wojnie. Dzisiaj rano jadąc do Bukowca z Krzysztofem dyskutowaliśmy jeszcze kwestie nazwy Bierutowice. Nazwa Bierutowice, od Bolesława Bieruta, jest nazwą obowiązującą do dzisiaj. Nie ma żadnego Karpacza Górnego. Nazwa ta nie została nigdy zmieniona. To, że sobie Rada Miejska Karpacza z burmistrzem na czele ustaliła, iż będziemy mówić Karpacz Górny nie oznacza, że ta nazwa weszła w użycie, bo nie jest ona zatwierdzona przez Radę Ministrów, która zatwierdza nazwy miejscowe. W związku z tym formalnie jest jeszcze i Przełęcz Bierutowicka itd., itd. Widać więc, że są pewne zaszłości, na które specjalnie nie zwracamy uwagi, bo wszędzie, gdzie się nie ruszymy, mamy do czynienia z Karpaczem Górnym. Oczywiście to jest inna kwestia, że powinniśmy dążyć do tego, by te nazwy zmienić, ale to jest także zadanie nie tylko dla lokalnych samorządów, różnych organizacji, które w ten czy inny sposób o te Karkonosze dbają, ale także i dla przewodników, żeby ci informowali ludzi w sposób właściwy.

Rozmowa z Františkem Jirásko

prowadzona przez Jacka Potockiego

Jacek Potocki

Na początek może powiem kilka słów odnośnie osoby Františka Jirásko, który nie przybył z tak daleka jak Janusz, aczkolwiek pamiętajmy o tym, że po czeskiej stronie Sudetów też miała miejsce wymiana ludności. František urodził się niedaleko Hradca Kralove, miejscowości, z której było widać Karkonosze, ale trafił w nie nieco później. František przez wiele lat, a właściwie przez całe swoje życie zawodowe, pracował jako nauczyciel w różnych szkołach pod Karkonoszami, ucząc przede wszystkim historii, ponieważ jest z wykształcenia historykiem. Czasami jednak miewał też zajęcia z innych humanistycznych przedmiotów. Uczył także języka niemieckiego i od lat 50-tych zajmował się działalnością turystyczną. W Czechach nie było nigdy i nie ma dzisiaj sformalizowanych uprawnień przewodnickich tak, jak mamy to zorganizowane u nas, choćby patrząc na uprawnienia przewodnika sudeckiego. Tam wygląda to troszkę inaczej, ale niezależnie od tej formalnej strony František też przez wiele lat działał jako przewodnik, oprowadzając właśnie turystów, zarówno po Karkonoszach jak i innych pasmach górskich pogranicza, a później, kiedy te granice się otworzyły, jeździł też do sąsiednich krajów, między innymi do Polski.

František przez całe swoje życie był bardzo aktywny. Dał się poznać jako autor publikacji. Napisał wiele opracowań książkowych. Głównie jednak publikował artykuły krajoznawcze dotyczące przede wszystkim Karkonoszy, wydawane głównie w miesięczniku Krkonoše – Jizerské hory, piśmie Krkonošského národního parku, które ukazuje się od roku 1968. Pierwszy artykuł Františka ukazał się w nim w 1972 roku. I tak na dobrą sprawę jego teksty możemy tam czytać do dnia dzisiejszego.

Proszę państwa, dlaczego w ogóle sam pomysł, żeby zorganizować tutaj to spotkanie? František od momentu, kiedy było to możliwe, starał się wśród czeskich turystów popularyzować wiedzę na temat polskiej strony Karkonoszy. Kiedyś napisałem taką ocenę, że František przez wiele lat robił w tej materii wiele więcej, niż wszystkie instytu-



František Jirásko
(fot. Krzysztof Tęcza)

cje formalnie do tego celu powołane. Właśnie publikując, przybliżając Czechom walory polskich Karkonoszy, jeżdżąc tutaj z wycieczkami i starając się żeby czescy turyści do nas zaglądali trochę częściej w czasach, kiedy ten ruch odbywał się raczej jednokierunkowo. To myśmy wtedy jeździli do Czech.

Ale Františku, powiedz może, kiedy się znalazłeś w Karkonoszach i jak do tego doszło, jakie były początki tej działalności?

František Jirásko

Szanowni przyjaciele, pozwólcie, abym was serdecznie pozdrowił. Pozwólcie, abym pozdrowił was w imieniu wszystkich obywateli czeskiej strony Karkonoszy, w imieniu pracowników (czeskiego) Krkonošského národního parku oraz w imieniu redakcji czasopisma Krkonoše, z którym jestem związany od jego początku do teraz.

Dziękuję organizatorom spotkania za zaproszenie, bo często mam przyjemność spotykać się z różnymi grupami krajoznawczymi z Polski i zawsze są to spotkania bardzo miłe.

Na wstępie bardzo was proszę abyście mi wybaczyli, że mówię po czesku, ale mam wrażenie, że i tak mnie wszyscy rozumieją.

Dobrze by było, abyśmy się rozumieli zawsze. To jest nasze wspólne życzenie, dlatego, że w przeszłości Karkonosze były granicą dzielącą nas, a dzisiaj są łącznikiem między naszymi narodami, którym nie pozostaje nic innego jak współpracować i chodzi o to, żebyśmy nie patrzyli na siebie krzywo. To nie jest tylko moje osobiste życzenie, ale także życzenie wszystkich mieszkańców czeskiej strony Karkonoszy, którzy będą świętować wyzwolenie, podobnie jak polska strona.



František Jirásko i Janusz Czerwiński
(fot. Anna Tęcza)

Przybyłem do Karkonoszy jako młody nauczyciel, zaraz po maturze. Miałem wówczas 18 lat. W tym czasie większość wiejskich szkół nie miała zapewnionej obsady pedagogicznej, a zachodziła pilna potrzeba nauki przybyłych tutaj, po wydaleniu Niemców, dzieci w klasach 1-3.

Moje przybycie do Karkonoszy datuje się na rok 1951. Nasze pierwsze wycieczki miały na celu rozpoznanie, zaznajomienie się z terenem, podziwianie piękna tych terenów. Byłem więc swego rodzaju czeskim pionierem, który miał zadanie przedstawić piękno tych ziem. Spotykaliśmy się z różnymi ciekawostkami, które już od 60-ciu lat wspominam. Wspominam np. bardzo strzeżoną granicę między „przyjacielskimi”, socjalistycznymi krajami. Granica ta była porośnięta gęstą kosodrzewiną, aby nikt nie przechodził na jej drugą stronę. Często trafialiśmy na polskich pograniczników ubranych w mundury, w których bardzo podobały nam się rogatywki. Nasze wojsko takich nie miało. Podobne nosili także polscy harcerze, z którymi spotykaliśmy się na Śnieżce.

Niestety, w pierwszych latach nie był dostępny klejnot Karkonoszy jakim była Droga Przyjaźni. Niektórych odcinków nie mogliśmy odkrywać, gdyż nie było możliwości dojścia do nich.

W mojej pamięci zachowało się wiele wspomnień dotyczących naszych spotkań z polskimi obywatelami, którzy przybywali do Karkonoszy, aby się tu osiedlić albo tych, którzy przyjeżdżali tylko na wycieczkę by podziwiać piękno tych gór.

Pamiętam, że podczas takich spotkań często wymienialiśmy między sobą różne rzeczy. Były to takie miłe pamiątki. Kiedyś, podczas wycieczki na Śnieżkę, spotkałem trzech młodzieńców, którym spodobały się moje okulary. Jeden z nich był górnikiem ze Śląska. Poprosił mnie, czy nie dałbym mu tych okularów dla jego żony. Powiedział, żebym określił, co chciałbym dostać w zamian. Przekazałem mu okulary wraz z moim adresem. Po pewnym czasie przyszła do mnie paczka z Polski, a w niej polskie wydanie Trylogii Sienkiewicza.

To, co powiedziałem, jest tylko jednym z miłych wspomnień zachowanych w mojej pamięci z tamtych czasów. A podobnych sytuacji przez 70 lat miałem o wiele więcej.

Gdy w latach 60-tych XX wieku doszło do politycznej odwilży, dostaliśmy pozwolenie, aby poznawać polską stronę Karkonoszy. Uwolniona została Droga Przyjaźni. Na początku lat 60-tych, kiedy weszła w życie konwencja turystyczna określająca nowe zasady ruchu turystycznego w Karkonoszach, można było myśleć o wycieczkach na polską stronę Karkonoszy. Dzięki nowym przepisom mogliśmy pobierać przepustki umożliwiające przekraczanie granicy w wyznaczonych miejscach. Pozwalano wówczas na 7-dniowe wypadki do miejsc, które do tej pory mogliśmy jedynie oglądać z daleka.

Chciałbym opowiedzieć jak wyglądała moja pierwsza wyprawa na polską stronę Karkonoszy. Tak się złożyło, że była to nasza pierwsza wakacyjna wycieczka. Po zebraniu potrzebnych materiałów wymieniałem walutę, oczywiście w konkretnie określonym limicie. Aby zyskać jeden dzień poprosiłem sąsiada, by zawiózł nas na granicę, na Przełęcz Okraj. Okazało się jednak, że tego akurat dnia pogoda wyraźnie nam nie sprzyjała. Ponieważ przejście znajdujące się w prowizorycznej budce celniczej znajdowało się nieco dalej, niż można było dojechać samochodem, obładowani potrzebny na tak długą wyprawę ekwipunkiem szliśmy w kierunku granicy mimo padającego deszczu.

Gdy przeszliśmy wszystkie urzędnicze zawilości zeszlśmy do Przesieki i spędziliśmy cały tydzień poznając nowe tereny. Niestety materiałów krajoznawczych nie było wtedy dużo. Dlatego wspominam dobrze te, które były wyszły spod ręki Tadeusza Stecia, nazywanego przewodnikiem przewodników. Nie mieliśmy dokładnej mapy, ale czas wtedy spędzony wspominam bardzo dobrze.

Od lat 60-tych XX wieku datuje się moje regularne zainteresowanie polską stroną Karkonoszy. Również od lat 60-tych minionego wieku zaczynam publikować w czeskim piśmie Krkonoše artykuły o polskiej stronie Karkonoszy. Od tej daty zaczyna się też moja przyjaźń z polskimi kolegami. Z niektórymi spotykam się do dzisiaj. Wspominam dobrze studentów z Wrocławia, którzy korzystali z podobnych co ja przywilejów.

Jacek Potocki

Kiedy w 1991 roku została otwarta granica, może jeszcze niecałkowicie, ale kiedy zniesiono obowiązek posiadania zaproszeń przy podróżowaniu do ówczesnej Czechosłowacji, wtedy pojawiły się już większe możliwości współpracy czy nawiązywania kontaktów. Jednak kontakty Františka ze środowiskiem wrocławskim zostały nawiązane w nieco bardziej skomplikowany sposób. Odbyło się to za pośrednictwem poznaniaków, a początek był bardzo specyficzny. W 1990 lub 1991 roku grupa z Klubu Sudeckiego w Poznaniu, podczas wycieczki, kiedy to szła ze Śnieżki do schroniska w Jarkowicach, weszła, żeby schronić się przed deszczem, do schroniska Jelenka położonego po drugiej stronie granicy, której wtedy formalnie przekraczać nie można było. Ponieważ nikt nie chciał moknąć złamano ten przepis. No i niestety grupa ta została wyrzucona ze schroniska przez jego obsługę. Kierownik wycieczki, kolega Lech Rugała, wysłał wtedy do kilku czeskich czasopism list, w którym żalił się, że w taki sposób nie powinno się turystów traktować. Między innymi list ten wysłał do miesięcznika Krkonoše. Po pewnym czasie, w imieniu redakcji miesięcznika František odpowiedział na ten list, stając może nie w obronie wyrzuconych turystów ale twierdząc, że taka sytuacja w górach w ogóle nie powinna mieć miejsca. W razie niepogody każdy turysta bowiem powinien móc liczyć na pomoc. I właśnie od tej wypowiedzi zaczęły się kontakty Františka z Lechem i z poznaniakami, z wielkopolanami. Z kolei Lech przekazał Tomkowi Dudziakowi, redagującemu w tym czasie krajoznawczy periodyk Karkonosz, namiary na Františka i jeden z jego artykułów dotyczących polsko-czeskich, specyficznych w tym wypadku, kontaktów związanych z Karkonoszami, mianowicie przejścia Bolesława Krzywoustego z wyprawą wojenną do Czech w XII wieku pt. Karkonoski Hannibal. Była to pierwsza publikacja Františka, która ukazała się w tłumaczeniu Tomka Dudziaka w Polsce. Od tego czasu zaczęły się szersze kontakty. František brał udział w imprezach organizowanych przez PTTK, czy to spotkaniach przewodników, czy w zlotach przodowników turystyki górskiej (sudeckich). Zaczęła się także wymiana publikacji i tak to do dzisiaj można powiedzieć trwa. Ale ja bym chciał spytać jeszcze o jedną rzecz. František wspominał o tym, że zaczął pracę w szkole jako młody nauczyciel, tuż po maturze. W tamtych czasach zaistniała potrzeba szybkiego obsadzenia etatów w szkołach na pograni-

czu. Dlatego też na nauczycieli przyjmowano ludzi jeszcze bez wykształcenia kierunkowego. Tak było właśnie z Františkem, który studia wyższe odbywał nieco później. Dalszą naukę kontynuował on w Hradcu Kralove, gdzie uczęszczał zaocznie na historię. Napisał wtedy bardzo ciekawą pracę dyplomową dotyczącą Austriackiego Towarzystwa Karkonoskiego. To był rok 1977 czy 78, czasy kiedy w Czechosłowacji nie bardzo eksponowano wątki związane z Niemcami zamieszkującymi wcześniej te przygraniczne tereny. Dlatego powiedz Františku jak to się stało, że taki temat pracy w tym czasie został zaakceptowany, że mogłeś o tym pisać, zresztą później ta praca została opublikowana drukiem, miało to jednak miejsce wiele lat później.

František Jirásko

Zgadza się. W tym czasie, o którym mówił pan doktor, ukazała się po czeskiej stronie, piękna książka o Karkonoszach, inżyniera Theodora Lokvenca, Toulky krkonošskou minulostí (Wędrówki w karkonoską przeszłość). Książka ta była na tyle popularna, że rozeszła się bardzo szybko. Mimo to nie wyszło drugie jej wydanie. Części tej książki, które opisywały wydarzenia drugiej połowy XIX wieku z okresem do XX w. i aż do pierwszej wojny światowej, nie były opracowane z oczywistych powodów i prawdopodobnych obaw inżyniera, iż książka ta mogła w ogóle się nie ukazać. To właśnie w tamtych okresach powstawały po obu stronach granicy karkonoskie stowarzyszenia. Podjąłem się tego tematu, opracowałem go i myślę, że teraz jest dobry czas (lecz nie wiem czy chodzi o czas wykładu czy czasy dzisiejsze) żeby o tym opowiadać, bo te stowarzyszenia zrobiły wiele dobrego dla Karkonoszy.

Pominę tu organizacje wzmacniające niemiecki nacjonalizm. Tamci Niemcy byli niejako z drugiej strony Karkonoszy a z naszej strony, nasi Niemcy. W tym wieku, w latach 90-tych dochodziło do starć etnicznych mieszkańców zajmujących zachodnie Karkonosze, tzn. Jilemnice do Rokitnic, Vysoke nad Jizerou a także centrum po drugiej stronie (Vrchlabi, Trutnov) z niemieckim obywatelstwem i czeskimi Niemcami.

Nie wiem, jakie jeszcze opowieści mam wyciągnąć z tego mojego długiego życia w Karkonoszach.

Chciałbym najpierw przypomnieć, że my musieliśmy Karkonosze popularyzować naszym rodakom w czesko-słowackiej republice bo trzeba szczerze powiedzieć, że obywatele ziemi tak czeskiej jak i słowackiej wiedzili o Karkonoszach bardzo mało.

My przy organizacji nauczycielskiej, która była w Trutnowie stworzyliśmy bardzo aktywną grupę, którą nazwaliśmy EXOD, był to skrót od Exkurzni Odbor (Grupa wycieczkowa). Grupa ta miała za zadanie, przede wszystkim popularyzować Karkonosze pomiędzy nauczycielami, aby byli oni przygotowani na szkolne wycieczki. Działalność taką prowadziliśmy przez 20 lat. Co roku w wakacje organizowaliśmy dla nauczycieli z całej Czeskiej Republiki szkolenia. Przez 10 dni chodziliśmy z nimi po górach, by poznawali Karkonosze, najpierw po naszej stronie, a kiedy już było można to też po stronie polskiej. Pierwsze szkolenia miały miejsce na Louce, Klínovce, na Kantorse Boude, pod Boudou Klinovkou. Żyło się tam trochę, jak w spartańskich warunkach.

Uczestnicy myli się w wodzie z koryta, gotowało się na kuchniach z tego, co każdy przyniósł ze sobą. Warunki te zmieniły się radykalnie podczas kolejnych szkoleń w Szpindlerowym Młynie, na Fučíkova Bouda, na Bradlerovych Boudach albo w Pecu pod Śnieżką.

Grupa ta rozszerzyła potem swoją działalność na całą Czeską Republikę i wtenczas rozpoczęła się nasza współpraca z polskimi przyjaciółmi, bo chcieliśmy aby nasi nauczyciele dobrze poznali tereny po polskiej stronie, a wasi po stronie słowackiej gór.

Widzę tutaj na sali pana Stefana Potockiego, który organizował grupy po polskiej stronie, dając im możliwość wędrowania z nami po górach słowackich.

Grupa, o której opowiadałem, działa do dzisiaj. Oczywiście koledzy postawili sobie obecnie nowe cele, kierując się ku ziemiom austriackim czy niemieckim.

DYSKUSJA

STEFAN POTOCKI

Ja chciałbym nawiązać do współpracy z naszym gościem. František w ramach miesięcznika Krkonoše organizował imprezy wyjazdowe pod nazwą „Szansa dla 45”. Liczba ta określała pojemność autokaru a zarazem maksymalną ilość osób, które mogły uczestniczyć w takiej wycieczce. W ramach tej akcji raz w roku František robił wypad na Słowację. Oczywiście wszystko było



Stefan Potocki
(*fol. Krzysztof Tęcza*)

organizowane po kosztach własnych. Mimo to taki wyjazd trochę kosztował. Dlatego nie zawsze udawało się zebrać komplet. Gdy poprzez Jacka dowiedziałem się, że jest możliwość dokoptowania tej brakującej ilości turystów, zacząłem korzystać z tej okazji. Abyśmy jednak mogli dotrzeć do autobusu Czesi zmieniali trasę i jechali przez Dolną Lipkę, gdzie my czekaliśmy na przystanku. O umówionej godzinie dosiadaliśmy się i jechaliśmy razem na Słowację. Ponieważ wycieczki te miały miejsce krótko po rozdzieleniu się Czechosłowacji na dwa państwa, Słowacy traktowali Czechów jako swoich, natomiast myśmy byli już dla nich obcymi, dla których stosowano inne, wyższe ceny. Dlatego też postanowiliśmy udawać Czechów w trakcie meldowania się na kwaterę. Ze mną problemu nie było bo wstawiałem zamiast „i” na końcu „y” i już byłem Czechem. Czyżewski został Czyżykiem, a jako Przemek był traktowany jako człowiek z Przemyśla, czyli prawie Czech. Z innymi polskimi uczestnikami postępowano podobnie. Nic jednak nie wyszłoby z tego wszystkiego gdyby nie współpracowała z nami szefowa tego obiektu, która nas meldowała. Przerabialiśmy sobie adresy, żebyśmy mieszkali w Czechach, i wszystko było fajnie. Było to może trochę komiczne, ale przynosiło wymierne korzyści finansowe.

To były wspaniałe czasy, ale niestety wszystko co dobre kiedyś się kończy. Tutaj przyczyną były obiekcje urzędników, którym nie podobało się, że redakcja zajmuje się organizacją wycieczek. Zupełnie im to nie pasowało. I to był koniec tej imprezy. Dziękuję ci Františku, dziękuję za to, co dla nas zrobiłeś.

KRZYSZTOF R. MAZURSKI

Skoro poruszane są wątki aż tak osobiste to ja muszę pochwalić się, że też mam zaszczyt być przyjacielem Františka. Wszystko zaczęło się na bazie współpracy przewodniczkowej, kiedy trzy dekady temu mój klub przewodnicki Rzepiór z Wrocławia obchodził jubileusz w Szklarskiej Porębie i wymyśliliśmy w kole, wtedy jeszcze w kole, bo teraz jesteśmy klubem, że poświęcimy seminarium naszemu patronowi i powierzono mi opracowanie koncepcji organizacji. Wymyśliłem, że Duch Gór, jako normalna teraz nazwa jest motywem trzech narodów, żeby zaangażować przedstawicieli trzech narodów, którzy by mogli o tym Duchu Gór opowiedzieć. Próbowałem znaleźć jakiegoś Niemca, no niestety sprawa się urwała. Stało na tym, że o tym, jak w niemieckiej literaturze i sztuce tworzył się Duch Gór, opowiadał dr Wiaterek ze Szklarskiej Poręby. Ja zająłem się stroną polską. Zamieściliśmy to później w niewielkiej książeczce. Starałem się wówczas wszystko przedstawić w miarę naukowo, no i ktoś wskazał mi właśnie Františka. Ten przyjechał do Szklarskiej Poręby, gdzie przedstawił nam czeską wersję opowieści. Był to początek naszej przyjaźni.



Krzysztof R. Mazurski
(fot. Krzysztof Tęcza)

BARTŁOMIEJ RANOWICZ

Szanowni jubilaci, grono szanownych gości, jubilaci XXI wieku. Od kiedy dostałem od mojego szanownego kolegi Krzysztofa e-mail z informacją o tym spotkaniu, nie zastanawiałem się ani chwili. Od razu wiedziałem, że tu przyjadę. Bo na takim spotkaniu trzeba być obecnym. Nie można sobie jego odpuścić. Przecież drugi raz nie trafi się taka okazja. Drodzy państwo, dziękuję Krzysztofowi za informacje, dziękuję za organizację tego jakże pożytecznego spotkania.

Teraz w trakcie dyskusji chciałbym podzielić się z państwem, a także z naszymi dostojnymi gośćmi pierwszoplanowymi, pewnego rodzaju refleksją. Chciałbym powiedzieć o tym, że temat Karkonosze, Krkonoše czy Riesengebirges to temat bardzo pojemny, rozległy, historyczny, społeczny, gospodarczy, geologiczny itd., itd. I do tych Karkonoszy, jako pięknych gór, skupiamy się wszyscy, bo zarówno nasi goście jak i państwo i ja, my, wyrażamy do nich pewnego rodzaju miłość. Jedni są nią owładnięci krócej, drudzy dłużej. Tak się dziwnie składa, że ja w Karkonoszach po raz pierwszy byłem mając zaledwie kilka lat, a był to rok 1948, trzy lata po wojnie. Mój ojciec, lekarz wojskowy,



Bartłomiej Ranowicz
(fot. Krzysztof Tęcza)

studiował we Lwowie na Akademii Medycznej (Uniwersytecie Medycznym), na ulicy Szpitalnej. Te piękne bloki, te piękne budynki Akademii Medycznej, do dzisiejszego dnia we Lwowie stoją, funkcjonują. Ale ojciec zabrał mnie, małego szkraba, na wczasy wojskowe do WDW w Szklarskiej Porębie. I tak się właśnie moja miłość z Karkonoszami zaczęła. Później sprowadziliśmy się do Wałbrzycha i mieszkaliśmy tam od 1954 roku. Ja w pewnym stopniu, jako urodzony krakus, jestem z Wałbrzychem, a konkretnie z górami, konkretnie z Sudetami i z Górami Wałbrzyskimi związany. No i proszę państwa ta miłość do gór zaowocowała tym, że w czerwcu 1963 roku, w gabinecie na poddaszu Ośrodka Wiedzy o Ziemiach Zachodnich w Bolkowie, gdzie zostałem zaproszony, po spotkaniu w Empiku w Wałbrzychu, przez Tadeusza Stecia, spotkałem Janusza Czerwińskiego jako młodego asystenta. Ja byłem już wtedy zdecydowany, że idę na studia geograficzne. Wtedy w Bolkowie odbywali praktykę studenci, a Janusz tymi studentami dowodził. Powiedział wówczas, jak będziesz czegoś potrzebował, to przyjdź do mnie już na uczelni. Ja proszę państwa niczego nie potrzebowałem, zdałem egzamin i stałem się studentem geografii, ale słowa Janusza pamiętam do dnia dzisiejszego. Nieco później, podczas wycieczki w Tatrach, kiedy Janusz razem z prof. Jahnem prowadził nas studentów, częstowałem ich wcześniej ugotowanym kisielom. To był 1965 rok. Pamiętam, że było to takie górskie spotkanie kisielowe w Tatrach, gdzieś między Murowańcem a Doliną Pięciu Stawów. No i nasze konkretne dalsze kontakty z Januszem, bo sobie w którymś momencie zaczęliśmy mówić po imieniu, były takie, że to właśnie Ryszard Chanas, współautor, zatrudnił mnie w Gromadzie i zlecił mi kontrolę tras oraz wykonanie ich opisów, potrzebnych do przewodnika Sudety, tego wąskiego. Państwo doskonale wiecie, że to nie był opis głównego szlaku sudeckiego tylko szlaku niebieskiego. Chodziło bowiem o to by ci, którzy zdobywali odznakę *Znam kraje przyjaciół* chodzili właśnie szlakiem niebieskim odciążając Karkonosze na rzecz Gór Kaczawskich.

Kiedy ukazywał się przewodnik Sudety, ten twardy, to nawet redakcja dopuściła mnie ze zdjęciami. Byłem wtedy bardzo dumny gdy na okładkę wybrano moje lotnicze zdjęcie, co prawda trochę podretuszowane. Ale te kontakty uniwersyteckie to także kontakty chińskie. Ja w Chinach byłem w 1960 roku. Później uczestnicząc w rajdach Marzanny spotykałem zarówno Krzysztofa Mazurskiego jak i Janusza, który przyjeżdżał razem z rektorem. Prof. Jahn popierał ruch turystyczny na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie działał Uniwersytecki Klub Turystyczny będący w pewnym momencie częścią Akademickiego Klubu Turystycznego. Niestety przyszedł czas kiedy to Akademicki Klub Turystyczny miał zakończenie w Samotni, a Uniwersytecki Klub Turystyczny miał zakończenie w Domku Myśliwskim. To proszę państwa z Janusza inspiracji, o czym nie pochwalił się, Domek Myśliwski stał się schroniskiem studenckim. Przez wiele lat rządziła tam Ola Domańska. Ale to, że Domek Myśliwski był schroniskiem studenckim zawdzięczamy Januszowi, który włożył w to dużo energii, zapału, no i jako prezes AKT dopiął swego, żeby studenci mieli swoje schronisko w Karkonoszach. Nawet był taki fajny plakat. No i drodzy państwo, tu pod adresem organizatorów, ja mam wielką prośbę, żeby organizować następne tego typu spotkania z nagrywaniem słów bo to o czym przed chwileczką Janusz mówił, mianowicie te problemy wydawnicze, są

w tej chwili zupełnie inne niż kiedyś. Bo kiedyś wydawnictwo Sport i Turystyka, obecnie Muza, inaczej funkcjonowały. W tej chwili dystrybucja, którą mam przyjemność się zajmować na Dolnym Śląsku, poszła trochę w innym kierunku. Obecnie są duże sieci księgarskie, które nie chcą literatury regionalnej, nie chcą bo jeżeli jest firma księgarska, która ma 140 czy 150 księgarń, to po co im w Szczecinie, w Białymstoku czy Lublinie, książka traktująca o Karkonoszach. Ona będzie się sprzedawać tutaj bo dotyczy Dolnego Śląska.

WŁODZIMIERZ BAYER

Ja, proszę państwa, chciałem uzupełnić wypowiedź Jacca Potockiego w sprawie mojego spotkania z panem Františkem. Otóż wszystko co tu było mówione się zgadza. Tylko chciałem powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Pan František, 30 lat temu, gdy ja należałem do oddziału Piątkowo-Winogrady, poprowadził nam społecznie wycieczkę w Rychorach. My czując się zobowiązani zorganizowaliśmy wycieczkę po Wielkopolsce, dokładnie po szlaku piastowskim. Prowadzili ją Lech Rugała i jego żona Zofia. W ten właśnie sposób poznaliśmy naszego dzisiejszego gościa.



Włodzimierz Bayer
(fot. Krzysztof Tęcza)

KRZYSZTOF R. MAZURSKI

Ja przepraszam, ale muszę tutaj wtrącić swoje trzy grosze. Janusz zakończył swój wywód apelem o czytanie książek. Żeby jednak je czytać trzeba je mieć. Muszę powiedzieć, że dojrzeła sprawa, i być może już za rok otrzymacie państwo taki dobry instrument, a mianowicie Wielką Encyklopedię Karkonoską, która weszła w fazę opracowania redakcyjnego. Mam zatem nadzieję, że za rok pozycja ta trafi na rynek. Publikacja ta będzie dotyczyła całych Karkonoszy. Przy okazji jej pisania wyjaśni się, ile błędnych nazw funkcjonuje w obiegu.

Głos z sali

Ja mam następujące pytanie. Bardzo mnie interesuje temat Szlaku Zamków Piastowskich. Kto był jego pomysłodawcą. Wiem, że był to ponoć Tadeusz Steć, ale czy mogę liczyć na jakieś dodatkowe informacje. Dzisiaj kiedy odradza się idea wędrowania szlakami długodystansowymi w Polsce, ludzie zaczynają interesować się Szlakiem Zamków Piastowskich. Interesuje mnie także samo wytyczenie tego szlaku. Może któryś z panów w trakcie znakowania tych szlaków, w trakcie powstawania tego konkretnego szlaku, był przy tym i mógłby coś na ten temat powiedzieć?

JANUSZ CZERWIŃSKI

Powiem pani krótko. Inicjatorem i znakarzem tego szlaku od samego początku był Tadeusz Steć. O jego zasługach nie chcę tutaj specjalnie mówić bo sądzę, że państwu w większości są one znane. Na mnie, na moje działania krajoznawcze, wywarły dominujący wpływ trzy postacie. Był to Tadeusz Steć, chodząca encyklopedia, znakomity znawca całych Sudetów, a w szczególności Sudetów Zachodnich, genialny samouk, któremu prof. Walczak proponował magisterium, bo nie miał on żadnego tytułu akademickiego, chociaż studia zaczął i w zakresie historii sztuki, i w zakresie historii. Drugą osobą był Tadeusz Staich, osoba starsza od Stecia. To on ukształtował mnie w tematyce podhalańskiej, tatrzańskiej. Przyłgnęło do niego określenie człowiek gór, sługa słowa. Trzecią osobą był Feliks Kanclerz. To był konserwator zabytków, znakomity wykładowca. Te osoby wpływały na moje krajoznawcze zainteresowania. Natomiast Steć był dodatkowo znakomitym wędrowcem, piechurem i jego właśnie pomysłem był Szlak Zamków Piastowskich.

Nie wiem czy państwo pamiętacie, czy chodziliście wcześniej po tych starych schroniskach, w których wszędzie wisiały takie maleńkie piktogramy, takie krótkie komentarze opisujące obiekt, ale także towarzyszące mu szlaki. Steć wszędzie to robił. Był czas, kiedy on był autorem wszystkich właściwie szlaków w Karkonoszach. Dodatkowo jeszcze w którymś wydaniu mapy Karkonoszy, które w skali 1 do 75 tysięcy, wydawane przez wydawnictwo PPWK im. Romera, Steć był autorem treści turystycznej tej mapy. Steć był autorem koncepcji, aby wszystkie szlaki dojściowe w Karkonosze były na przemian niebieski – czarny, niebieski – czarny. Tak to miało wyglądać. I szlaki te miały biec równolegle. Tymczasem główny szlak czerwony nie doszedł na Śnieżkę. Wynikało to ze względu na ówczesne przepisy graniczne. Został on sprowadzony do Mysłakowic. Zresztą cały obszar Bramy Lubawskiej był pozbawiony map turystycznych i to przez wiele lat. Nie można było publikować tych map, można było publikować mapy tylko części Karkonoszy i później dopiero części Gór Kruczych i Wałbrzyskich. Pozostawała taka luka, druga luka pozostawała na pograniczu polsko-czesko-niemieckim w Bogatyni. Niestety za taki stan rzeczy odpowiadały obowiązujące wtedy przepisy graniczne.

Były jeszcze przepisy cenzury, które zabraniały podawania klasy dróg kołowych innych niż te, które zostały ustalone. Te podawał Atlas Narodowy Polski. Żadnych innych kombinacji nie mogło być. Wszystkie mapy, które drukowano, ja jestem kartografem z wykształcenia i z tym się stykałem, wszystkie mapy miały skażenie kartometryczne, które dochodziło do 25 procent. Na czym to polegało? Normalny podkład topograficzny mapy wojskowej 1:25000 był cięty. Wycinano z niego kliny, a pozostała reszta była składana i przerysowywano z niej rysunek. Powodowało to, że wszystkie odległości na mapie były zniekształcone. Był czas kiedy w ogóle nie można było map drukować. I Steć wprowadził wtedy mapy, które do dzisiaj w historii turystyki znane są jako tzw. steściówki. Polegało to na tym, że szlak był zaznaczony jakimś kolorem, a zabudowa miejscowości punkcikami lub kwadracikami. Funkcjonowało to przez długi czas ale tylko w niektórych krajach bloku sowieckiego, w Związku Radzieckim, w Czechosłowacji,

ale nie na Węgrzech. Węgry były pierwszym krajem, w którym ta cenzura wojskowa została zniesiona. I wydawnictwo budapeszteńskie, które produkowało mapy turystyczne, także dotyczące terenów polskich, było pozbawione tego błędu. Więc to też trzeba mieć na uwadze przy ocenianiu różnych okresów, dziejów tej turystyki i wydawnictw. Musimy mieć świadomość, że każdemu z tych okresów towarzyszyły pewne zewnętrzne i wewnętrzne uwarunkowania. Że to nie wynikało ze złej woli autorów, jak już wspominałem, że musiałem wyrzucić jedną trzecią kościołów, bo się ideologom ówczesnym nie podobało. Bo w całym budownictwie socjalistycznym minionego okresu przestrzeń publiczna musiała być pozbawiona elementów religijnych. Nie można było budować kościołów. Takie miasto, najładniejsze miasto w Polsce, z najładniejszą urbanistyką jakim są Tychy, zostało pozbawione możliwości wybudowania świątyni. A dzisiaj kto mówi o Tychach jako o mieście idealnym. Więc, żebyśmy mieli tę świadomość, że każda epoka ma określoną ideę, wyznaje pewne określone poglądy. Popatrzcie państwo co się stało z krajobrazem podsudeckim. Nie widzę tutaj, poza niektórymi dziennikarzami, żadnej reakcji. Może jeszcze reagują jakieś stowarzyszenia ochrony krajobrazu. Ład przestrzenny, to co się nazywa ład, zostało zakłócone. Jak się jedzie tutaj szosą od strony Mysłakowic to nie można zrobić zdjęcia Śnieżki, bo napotyka się na rząd reklam różnej wielkości. Ciekawym jest tutaj, że reklamy te często nie reklamują tego, co jest tu, tylko restauracje oddalone o 60 kilometrów stąd. Oczywiście zwracałem już na to uwagę miejscowym samorządowcom jako ten, który odbiera ten krajobraz. Mówiłem co ja tu widzę. Niestety takie uwagi nie trafiają do samorządów. A dzisiaj samorządom przekazaliśmy praktycznie pełnię władzy. Tu nie ma nic do tego ani pani premier ani ustawodawstwo, to jest wszystko dziełem miejscowych ludzi, którzy wybierają do władzy osoby, które podejmują stosowne decyzje. Niestety dzisiaj o wszystkim decyduje komercja, nie zdrowy rozsądek. Krajobraz karkonoski w szczególności, ale sudecki generalnie jest zaśmiecony. Tu się czyta o tych wielkich rzeczach jak Dolina Pałaców i Ogrodów. Kto był w podobnych dolinach pałaców i ogrodów poza Polską to wie, jak wygląda krajobraz, krajobraz nieskażony. A jak wygląda on u nas. I na to nikt nie zwraca uwagi. Apeluję do państwa tutaj o to.

JACEK POTOCKI

FRANTIŠEK JIRÁSKO – karkonoski krajoznawca

František Jirásko to ceniony przewodnik i jeden z najaktywniejszych krajoznawców działających w Karkonoszach pod koniec XX i na początku XXI wieku. Choć nie pochodzi z Karkonoszy, to jednak większość życia spędził u ich podnóża i stał się jednym z najlepszych znawców historii tych gór.

Urodził się 23 sierpnia 1933 r. w Chudonicach (obecnie część Nového Bydžova) niedaleko Hradca Králové w skromnie żyjącej robotniczej rodzinie. Do szkoły uczęszczał w Novym Bydžovie a następnie w Hradcu Králové, gdzie w 1951 r. ukończył gimnazjum (czeski odpowiednik liceum) pedagogiczne. Od lat szkolnych František Jirásko interesował się historią, zwłaszcza okresem czeskiego odrodzenia narodowego. Po ukończeniu szkoły podjął pracę nauczyciela. Skierowano go do szkoły w Čermnej u Hostinného. Od tej pory František Jirásko na trwałe związał się z regionem Podgórze Karkonoskiego. Pracował kolejno w szkołach w Javorníku i Fořtě z przerwą na służbę wojskową, którą odbył na lotnisku w Pardubicach jako wojskowy meteorolog. W 1962 r. ożenił się z nauczycielką Janą Krtičkovą. Wkrótce potem małżonkowie przeprowadzili się do Prosečného, gdzie mieszkali ponad 40 lat. Początkowo oboje pracowali w szkole w Prosečném, ale w 1972 r. František Jirásko został mianowany dyrektorem szkoły w pobliskim Lánovie. Pełniąc tę funkcję doprowadził do budowy nowej siedziby dla zaniedbanej szkoły, która w momencie jego przyścia mieściła się w pięciu różnych budynkach. Stanowisko dyrektora pełnił do 1990 r., kiedy to na fali politycznych zamian dokonano generalnej wymiany wszystkich dyrektorów szkół. Pozostał jednak w Lánovie, pracując w tamtejszej szkole aż do przejścia na emeryturę w 1993 r. Przez kilka lat jako emeryt pracował jeszcze na niepełny etat w kilku szkołach, ucząc języka niemieckiego, którego powszechną naukę właśnie przywrócono (w miejsce rosyjskiego) a brakowało nauczycieli.

Objęcie stanowiska dyrektora szkoły wymagało uzupełnienia wykształcenia. František Jirásko podjął więc zaoczne studia nauczycielskie w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Hradcu Králové (obecnie Uniwersytet HK) na kierunku filologia czeska/historia (w Czechach studia nauczycielskie obejmują dwa kierunki). W tym czasie rozwinął także działalność krajoznawczą, stając się stałym współpracownikiem wydawanego przez Krkonošský národní park czasopisma „Krkonoše”. Zainteresowania historią Karkonoszy i turystyką sprawiły, że pracę magisterską poświęcił austriackiemu Towarzystwu Karkonoskiemu. Ale ponieważ w latach 70. XX wieku w Czechosłowacji nie było sprzyjającego klimatu do badań nad przeszłością związaną z dawną mniejszością niemiecką, praca musiała spełniać warunki ówczesnej poprawności politycznej. Stąd jej specyficzny tytuł „Działalność Riesengebirgsverein i przejawy niemieckiego burżuazyjnego nacjonalizmu”, który może dziś budzić uśmiech. Jednak niezależnie od obowiązkowych przy takim temacie wstawek ideologicznych, jest to wartościowe dzieło, które w nowej rzeczywistości po 1989 r. zostało wydane pod zmienionym tytułem jako artykuł naukowy.

Ponieważ całe dorosłe życie František Jirásko związał z czesko-polskim pograniczem, nic dziwnego, że jego zainteresowania nie ograniczały się do czeskich Karkonoszy. Gdy tylko było to możliwe, starał się także poznawać, a później propagować wśród Czechów także polską stronę gór. Trzeba też wspomnieć, że František Jirásko jest wielkim miłośnikiem polskiej kultury, a zwłaszcza literatury (niektóre dzieła polskich pisarzy czytał w oryginale).

Kiedy tylko pojawiły się formalne możliwości, František Jirásko zaczął odwiedzać polskie Karkonosze. Umożliwiła to polsko-czeska konwencja turystyczna, w ramach której oba państwa udostępniły wzajemnie turystom niektóre przygraniczne partie swoich krajów. W 1961 roku konwencją objęto Karkonosze, a czeskim turystom Polska udostępniła także część Ziemi Kłodzkiej. Jako historyk i krajoznawca František Jirásko starał się nie tylko odwiedzać tereny położone za granicą, ale interesował się też historią Śląska. Gdy w latach 70. podjął współpracę z czasopismem „Krkonoše”, na jego łamach zaczął publikować artykuły opisujące ciekawostki z polskiej strony gór. Wprawdzie w 1981 r., krótko przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego, granica została zamknięta i stan ten utrzymywał się przez całe lata 80., ale gdy sytuacja zmieniła się po roku 1989, František Jirásko okazał się bodaj najlepiej przygotowanym działaczem turystycznym w czeskich Karkonoszach do podjęcia współpracy z polskimi środowiskami turystów i krajoznawców.

Dzięki nawiązanym wówczas kontaktom, František Jirásko zaczął dość często gościć w Polsce – zarówno prywatnie, jak również podczas imprez turystyczno-krajoznawczych. W 1994 r. zaproszony został z prelekcją na Zlot Przewodników Turystyki Górskiej organizowany w Lubawce przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. W 1998 r. przyjechał do Wrocławia, gdzie wygłosił referat na seminarium krajoznawczym poświęconym wojnom husyckim na Dolnym Śląsku. W 2000 r. podczas obchodów Klubu Przewodników Turystycznych „Rzepiór” z Wrocławia, wygłosił prelekcję o czeskich wyobrażeniach karkonoskiego Ducha Gór. Prowadził również po Karkonoszach uczestników spotkania czytelników wydawanego we Wrocławiu czasopisma turystycznego „Na szlaku”, a także innych imprez organizowanych przez PTTK. Wszystkie te spotkania owocowały nawiązywaniem nowych kontaktów w Polsce. Pewnym paradoksem było to, że jako mieszkaniec pogranicza František Jirásko kontakty z sąsiadami zza miedzy nawiązywał za pośrednictwem działaczy turystycznych z Wrocławia i Poznania. Jednak w latach 90. po polskiej stronie Karkonoszy zainteresowanie kontaktami ze stroną czeską było niewielkie – działacze i przedsiębiorcy turystyczni postrzegali Czechów głównie jako konkurencję na rynku, a struktury powstałego w 1991 r. Euroregionu „Nysa” nastawione były w tym czasie przede wszystkim na rozwój kontaktów z Niemcami. I tak dopiero w 2003 r. František Jirásko miał okazję spotkać się z przewodnikami z koła w Jeleniej Górze, dla których poprowadził wycieczkę szkoleniową po czeskich Karkonoszach.

Ważnym elementem działalności Františka Jiráska stała się współpraca z redakcjami polskich czasopism, w których publikuje artykuły podejmujące tematykę wspólnych

polsko-czeskich wątków w historii obu krajów i dziejach turystyki. Jego teksty (tłumaczone głównie przez Tomasza Dudziaka, Ivo Łaborewicza i Jacka Potockiego) ukazywały się m.in. w „Roczniku Jeleniogórskim”, „Na szlaku”, „Karkonoszu” i „Karkonoszach”. Wielokrotnie też udzielał pomocy polskim autorom zbierającym w Czechach materiały do ich prac.

Od momentu otwarcia polsko-czeskiej granicy w 1991 r. František Jirásko niestrudzenie popularyzuje wśród czeskich turystów polską stronę Sudetów. Czyni to przede wszystkim poprzez publikacje i działalność przewodnicką. Liczba jego artykułów i notatek propagujących uroki polskich Sudetów w samym tylko miesięczniku „Krkonoše” przekracza 180, a nie jest to jedyne pismo zamieszczające jego teksty. Prócz tekstów krajoznawczych František Jirásko w krótkich recenzjach informuje też czeskich czytelników o nowych polskich publikacjach dotyczących Sudetów. Jest też współautorem pierwszego czeskiego przewodnika po Karkonoszach obejmującego całe pasmo (opisywał w nim m.in. polską stronę gór) wydanego w 1996 r.

W świetle tych faktów można zaryzykować twierdzenie, że w dziedzinie popularyzacji polskich Sudetów wśród czeskich turystów František Jirásko bez rozgłosu przez wiele lat dokonywał więcej niż polskie organizacje i instytucje powołane specjalnie dla promowania turystyki, które przez długie lata nie postrzegały Czech jako potencjalnego rynku dla polskiej oferty turystycznej.

Zasługi dla rozwoju polsko-czeskiej współpracy na niwie turystyki i krajoznawstwa zostały docenione przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, który nadał Františkowi Jiráskowi medal PTTK, przyznawany osobom i instytucjom współpracującym z tą organizacją. W tym miejscu można tylko wyrazić żal, że nie znalazły uznania dwukrotnie składane wnioski o wyróżnienie Františka Jiráska przez Starostwo Powiatowe w Jeleniej Górze nagrodą „Liczyrzepy”. A może jednak...

WYDARZENIA REGIONALNE

KRZYSZTOF TĘCZA

Spotkanie Ludzi Gór 2015

Jak co roku od 9 lat, na początku stycznia burmistrz Szklarskiej Poręby zaprosił do Schroniska *Kamieńczyk* ludzi gór. Każdy pomyśli zaraz sobie: „I cóż z tego. Takich spotkań jest bez liku”. I tu właśnie bardzo by się pomylił, gdyż takie spotkanie jest tylko jedno. Właśnie w Szklarskiej Porębie u państwa Janiny i Jerzego Sieleckich. Już samo miejsce, położone w Dolinie Kamieńczyka, nad najwyższym karkonoskim wodospadem, zasypane białym puchem tworzącym śnieżną kołderkę, nastraja tu przybyłych do innego spojrzenia na życie. Każdy, kto tutaj dotrze, czuje jak czas zwalnia biegu, jak odchodzą gdzieś na bok wszelkie troski. Czuje się tylko góry i otaczającą nas przyrodę. Zwłaszcza gdy jest już ciemno. Słyszymy tylko ciszę i skrzypienie śniegu pod naszymi butami.



Biskup Stefan Cichy wraz z ks. Bogusławem Sawarynem i ojcem Zygmuntem Mikołajczykiem odmawiają modlitwę i przekazują Boże błogosławieństwo (fot. Krzysztof Tęcza)

I nawet gdyby podane wyżej argumenty nie przekonały wszystkich to kolejnym, tym razem niepodważalnym argumentem na wyjątkowość tego spotkania jest fakt przybycia tutaj ludzi związanych z górami. Większość z nich to przewodnicy sudeccy, zawodowo oprowadzający turystów po naszych pięknych górach. Czynią to za pieniądze ale bardzo często jest to ich pasja i z tego tytułu traktują prowadzone przez siebie grupy jak dobrych znajomych. Służą im radą i pomocą. Dbają o ich bezpieczeństwo. Są tu także ratownicy, którzy w ramach Karkonoskiej Grupy GOPR wyruszają, gdy zajdzie taka potrzeba, na ratunek wszystkim potrzebującym.

Ale są tu także osoby, wydawałoby się nie pasujące do pozostałych. Jest to jednak tylko złudzenie. Przybyli tu bowiem także ludzie zarówno pracujący zawodowo jak i działający społecznie nad promocją naszych gór, nad tworzeniem pozytywnego wizerunku miasta Szklarskiej Poręby. Są to dziennikarze, fotograficy, artyści, właściciele firm działających w turystyce jak i gestorzy bazy noclegowej czy gastronomicznej. Są także osoby organizujące wszelkiego rodzaju spacer, wycieczki, zabawy, wieczorki, ogniska; różne wydarzenia, nieraz dziwne ale jakże bardzo wpisujące się w potrzeby przebywających tu ludzi. To właśnie dzięki nim bardzo często wielu turystów czy wczasowiczów z chęcią powraca w te strony. Wielu z tych działaczy pracuje społecznie, z potrzeby serca, z potrzeby podzielenia się z innymi. I właśnie dzisiejsze spotkanie skupia takich ludzi. Nie można zatem zaprzeczyć, iż *Spotkanie Ludzi Gór* w Kamieńczyku jest spotkaniem wyjątkowym. I dlatego nie dziwi także fakt przybycia tutaj tak wielu przedstawicieli władz samorządowych. Wszak każdy chce przebywać wśród ludzi dobrych, uczynnych, życzliwych innym.

Oczywiście nie zabrakło burmistrza Szklarskiej Poręby pana Mirosława Grafa, który wręczył nagrodę miasta *Duch Gór* tegorocznemu laureatowi panu Zygmuntovi Trylańskiemu. Przybył także ks. Biskup Stefan Cichy – zesłoroczny laureat konkursu. Ksiądz Biskup wraz z ks. Bogusławem Sawarynem i ojcem Zygmuntem Mikołajczykiem odmówili stosowną modlitwę i przekazali Boże błogosławieństwo dla wszystkich obecnych. Miły nastrój pogłębiony został wspólnym śpiewaniem kolęd.

Na spotkanie przybyli także pani Anna Konieczńska – starosta Powiatu Jeleniogórskiego i pan Jacek Włodyga poprzedni starosta. Byli także radny Julian Lachowicz, Zygmunt Bobowski – prezes Stowarzyszenia Bieg Piastów, Wiesław Dzierba – dyrektor Wydziału Promocji, Turystyki i Sportu; Sławomir Czubak – naczelnik Karkonoskiej Grupy GOPR, Andrzej Raj – dyrektor KPN, Andrzej



Zygmunt Trylański
(fot. Krzysztof Tęcza)



Zygmunt Trylański i Mirosław Graf (fot. Krzysztof Tęcza)

Mateusiak – wiceprezes Oddziału „Sudety Zachodnie” PTTK w Jeleniej Górze, Piotr Gryszel – prezes Koła Przewodników Sudeckich, Witold Szczudłowski – dyrektor biura ZGK.

Nagroda Ducha Gór, wręczana podczas spotkania, to prestiżowe wyróżnienie przyznawane tylko raz w roku. Ma ona wyróżniać osoby, stowarzyszenia lub instytucje, które szczególnie przyczyniły się do promocji Szklarskiej Poręby i otaczających ją gór (Karkonoszy i Gór Izerskich). Pierwszym laureatem był Julian Gozdowski związany z Biegiem Piastów, drugim śp. Juliusz Naumowicz – Wielki Mistrz Sudeckiego Bractwa Walońskiego, trzecim Marek Niedźwiecki – dziennikarz muzyczny, czwartym ks. Biskup Stefan Cichy. Jak do tej pory wszyscy laureaci to osoby, które szczególnie upodobały sobie nasze góry, i które dla tych gór, dla ich pozytywnego wizerunku ciężko i wytrwale pracowały. A kimże jest tegoroczny laureat?

Zygmunt Trylański – obywatel Szklarskiej Poręby od roku 1971. Jako przewodnik sudecki w zasadzie ma nieustający kontakt z otaczającą go przyrodą. Często wyrusza w Karkonosze czy Góry Izerskie by utrwać piękno tych stron. Podczas tych wędrówek odnosi się z należnym szacunkiem do potęgi gór. Nie stroni oczywiście od prób dotarcia do ukrytych tu tajemnic ale czyni to z umiarem. Dlatego też tak długo cieszy się życzliwością *Ducha Gór*, który pozwala mu rejestrować rzeczy dziwne, nietuzinkowe, nieraz niemożliwe, i dzielić się nimi z innymi. To właśnie dlatego mamy możliwość podziwiania widoków i zjawisk, których sami nie doświadczyliśmy. To dzięki jego fotografiom wielu turystów uważa nasz region za najpiękniejszy zakątek Polski. My zresztą też tak uważamy!

Nic zatem dziwnego, że w tym roku uznano zasługi Zygmunta Trylańskiego i wręczono mu figurkę przedstawiającą najstarszy znany wizerunek *Ducha Gór* wzorowany na mapie Martina Helwiga z 1561 roku. Autorem rzeźby jest Grzegorz Pawłowski. Dla ścisłości dodam, że nad przebiegiem spotkania czuwała pani Grażyna Biederman – szefowa referatu promocji miasta, Hochół Mirosław – przewodniczący rady miasta oraz niezmordowany Aleksander Łoza, który umiłał wieczór muzyką i kolędami.

Na zakończenie mojej relacji pozwolę sobie przytoczyć jakże trafne słowa wypowiedziane przez JE ks. Biskupa Stefana Cichego: **Przekazuję Wam Błogosławieństwo na wszystkie dni całego roku. Życzę jak najwięcej czasu, którego zawsze nam brakuje.**



Uczestnicy spotkania (fot. Krzysztof Tęcza)

Projekt Arado

Od pewnego czasu otwierane są nowe turystyczne trasy mające na celu udostępnienie podziemnych tuneli, które powstały podczas II wojny światowej. Ze względu na bezpieczeństwo w okresie wojennym wszelkie projekty związane z nową, nieznaną do tej pory bronią, starano się realizować pod ziemią. Były to bowiem najbardziej bezpieczne w tamtym okresie czasu miejsca. Wiązało się to jednak z koniecznością wykonania takich podziemnych fabryk. Nie zawsze do tego celu mogły służyć stare kopalnie czy jaskinie. Przeważnie, głównie ze względu na ich rozmiary, drążono zupełnie nowe korytarze i sale. Aby prace przebiegały szybko, sprawnie i w miarę tanio, wykorzystywano do tego celu więźniów z obozów koncentracyjnych. W tym wypadku z Gross Rosen. Dla Niemców, w tamtym okresie, życie ludzkie warte było niewiele. Wszak, przynajmniej początkowo, nie brakowało im niewolników. Później to się zmieniło. Jednak niewielu ludzi skierowanych do pracy przy tak tajnych projektach miało szansę przeżyć. Zwłaszcza, że bardzo często po zakończonej budowie tych, którzy jeszcze żyli likwidowano. Nie chciano bowiem pozostawiać niewygodnych świadków.



Uczestnicy szkolenia w Kamiennej Górze (fot. Krzysztof Tęcza)

Podziemia w Kamiennej Górze były wykorzystywane przez zakłady Arado, których konstruktorzy pracowali nad stworzeniem i udoskonalaniem nowego typu samolotów znanych dzisiaj jako „latające skrzydło”. Były to samoloty o dużym zasięgu mogące przemieścić dużą ilość bomb i potrafiące z takim ładunkiem latać o wiele szybciej niż istniejące konstrukcje. Jak bardzo rozwinięte były prace nad tym samolotem może świadczyć fakt, że w krótkim czasie (od grudnia 1943 do grudnia 1944) powstało aż 15 ich modeli. Były to samoloty myśliwskie, transportowe i bombowce.



(fot. Krzysztof Tęcza)



(fot. Krzysztof Tęcza)

To tyle tytułem wstępu. Dzisiaj kamiennogórskie podziemia, znane jako „Projekt Arado” są jedną z najnowocześniejszych podziemnych tras turystycznych w Polsce. Zwiedzający to miejsce mogą, za sprawą „postrzelonego” przewodnika poczuć się tak jakby brali udział w odkrywaniu tajemnic nieznanego im do tej pory miejsca. Nastrój tajemniczości i grozy potęguje nowatorska iluminacja świetlna i efekty audio. I gdybyśmy w tym momencie nie poczuli „gęsiej skórki” to kapiąca ze stropu oraz cieknąca po ścianach woda, powodująca dużą wilgotność i niską temperaturę, wywoła ją na pewno.

Oczywiście oprócz wspomnianych atrakcji zobaczymy tutaj unikalne w skali Europy eksponaty. Są to m.in.: części pocisku V-1 i rakiety V-2 oraz niemieckiej Enigmy – maszyny szyfrującej, do której kod został złamany przez polskich matematyków. Są tu jednostki uzbrojenia używanego w okresie II wojny światowej. Zadziwi nas makieta samolotu czy rakiety, najbardziej jednak zapadnie nam w pamięci sam fakt przebywania w miejscu, w którym straciło życie tak wielu ludzi. A trzeba podkreślić, że pracowali tutaj nie tylko Polacy. Robotnicy przymusowi byli sprowadzani z całej Europy. Niczym nadzwyczajnym był fakt pracy przez Niemców, którzy sprzeciwiali się ówczesnej władzy lub byli niewygodni z innych powodów.

Ponieważ od roku 2012, kiedy to udostępniono nową trasę, zwiedziło ją ponad 90 tys. turystów, nic dziwnego, że Projekt Arado (www.arado.pl) zdobył I miejsce w plebiscycie Wielkie Odkrycie Dolnego Śląska w kategorii *Atrakcja Turystyczna* czy tytuł „Nowy Skarb Polski”. Warto było zainwestować w takie przedsięwzięcie. Projekt ten był współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007-2013.

Aby jednak iść wciąż do przodu, firma postanowiła podjąć współpracę z partnerami lokalnymi i przybliżyć je wspólnie. Bo przecież *Zespół podziemnych laboratoriów w Kamiennej Górze* nie musi już być ostatnią tajemnicą Luftwaffe. Na dzień dzisiejszy prowadzone są rozmowy z Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze (www.muzeumtkactwa.pl), w którym już niebawem będzie przygotowana specjalna ekspozycja dotycząca podziemi. Posiadane pomieszczenia przy trasie są zbyt małe by można w nich było prawidłowo eksponować eksponaty. Poza tym, z jednej strony wzbogaci to ofertę samego muzeum, z drugiej pozwoli na szerszy dostęp do tak nietypowych



Muzeum Tkactwa w Kamiennej Górze (fot. Krzysztof Tęcza)

zbiorów. Muzeum Tkactwa, po niedawno przeprowadzonym remoncie, jest w tej chwili miejscem, które odwiedza coraz więcej zwiedzających Kamienną Górę. Dużym powodzeniem cieszą się organizowane w nim specjalne lekcje muzealne.

Innym partnerem, niejako siłą rzeczy, stało się ekologiczne agrogospodarstwo w Starej Białce (www.dwadeby.pl), które oferuje swoim gościom dobre warunki noclegowe oraz bogatą i bardzo smaczną ofertę kulinarną. Nie bez znaczenia są widoki roztaczające się wokół. Prowadząca je Anna i Marek Zdanowicz są typowym przykładem pasjonatów, którzy potrafili z podupadającego gospodarstwa rolnego uczynić niemalże raj na ziemi. Ponad stuletnie budynki, po kapitalnym remoncie zyskały zupełnie nowe przeznaczenie a podawane tutaj posiłki to prawdziwe „niebo w gębie”. Państwo Zdanowicz w dalszej perspektywie, planują podawanie śniadań turystom leżakującym na łące przed domem, by mogli oni delektować się zarówno smakiem jak i pięknem roztaczającym się przed nimi w porannych promieniach słonecznych. Zapewniam, że widok na Chełmczyk jest powalający. Nic dziwnego, iż miejsce, w którym wypieka się własne chleby czy depcze kapustę w beczce, zostało wyróżnione w Wojewódzkim Konkursie na „Najlepsze gospodarstwo agroturystyczne 2014”.

W celu bliższego poznania walorów tego miejsca oraz pokazania jego potencjału zorganizowano 10 stycznia 2015 r. konferencję, na którą zaproszono przewodników sudeckich, ale nie tylko. Mieli oni oczywiście okazję zwiedzić podziemia ale przede wszystkim mogli, nie tyle posmakować co „zderzyć” się z nowatorskim sposobem oprowadzania. Nie wszystkim musi to odpowiadać dlatego też dobrze, że przywożący tu grupy turystyczne będą tego świadomi.

Podczas popołudniowego spotkania, jakie zorganizowano w Dwóch Dębach, Kamil Zięba (manager projektu) i Krzysztof Wojtas (z-ca) opowiedzieli o początkach



Burmistrz Miasta i Gminy Lubawka Ewa Kocemba (fot. Krzysztof Tęcza)

tej realizacji, o trudnościach jakie napotkali oraz o imprezach dodatkowych organizowanych w ramach tego projektu. Przypomnieli, o czym z reguły zapomina się w trakcie zwiedzania trasy, że istnieje także atrakcyjne miejsce znajdujące się na górze nad podziemiami, gdzie przygotowano m.in.: park linowy. Miejsce to można zwiedzać zupełnie za darmo. Ciekawym bonusem jest karta stałego klienta upoważniająca jej posiadacza do wzięcia udziału w konkursie z bardzo atrakcyjnymi nagrodami.

Projekt Arado włącza się także w organizację imprez zewnętrznych, np. rajdów. Bierze udział w imprezach międzynarodowych czy większych lub mniejszych akcjach społecznych uważając, że jest to niejako naturalna konsekwencja ich podstawowej działalności. Ciekawą imprezą był maraton pisania listów. Oczywiście tego typu imprez w ostatnim czasie pojawia się wiele, jednak ta akurat była jedyna w swoim rodzaju bo zorganizowano ją pod ziemią! Mimo krótkiego okresu działalności widać, że popularność poszczególnych działań wciąż rośnie. Gdy w pierwszym biegu zdobywcy Góry Parkowej wzięło udział zaledwie 30 osób to ostatnio było ich już 300. Aby sprostać zapotrzebowaniu organizuje się tu szkolenia cichociemnych. Wielu bowiem turystów jest zainteresowanych tego typu zajęciami. Czasami zdarza się, iż chętnych do udziału w danej imprezie jest tak dużo, że obsługa nie jest w stanie wywiązać się z przyjętych na siebie zadań. Stało się tak np. 31 października, kiedy to zorganizowano w podziemiach Halloween. Ze względów bezpieczeństwa (jest to priorytetem) nie można do korytarzy wprowadzać nieograniczonej ilości turystów. Dlatego część z nich musiała o północy dać za wygraną. Oczywiście w każdym innym terminie akcja ta mogłaby trwać w nieskończoność, ale akurat w tym nie. Wszak nazajutrz był 1 listopad i zabawa taka nie licowała z powagą tego dnia. Zwłaszcza, że od rana rozpoczęto kolejną akcją polegającą na oddaniu hołdu ofiarom II wojny światowej.



(fot. Krzysztof Tęcza)



(fot. Krzysztof Tęcza)

Maciej Wyszkowski (Volker) dodał do tego informacje o organizowanych nocnych inscenizacjach bitewnych. Wspomnił o ostatniej inscenizacji, w której wykorzystanoczołgi Pantery i T-34. Wbrew obawom na pokaz przybyło około 10 tysięcy widzów. Dlatego też w roku obecnym w planach jest ściągnięcie do kolejnej inscenizacjiczołgów amerykańskich, gdyż i takie brały udział w walkach podczas II wojny światowej (zupełnie niedaleko). Aby jeszcze bardziej uatrakcyjnić imprezę przewiduje się skoki spadochronowe wykonane przez członków specjalnej jednostki GROM-u. Ważnym będzie fakt wykorzystania przez nich oryginalnych spadochronów (okrągłych). Również samolot, z którego będą skakać żołnierze pochodzi z okresu II wojny światowej.

Przybyły na konferencję Jarosław Bona opowiedział o początkach działania firmy. Porównał nakłady, jakie trzeba było ponieść przy doprowadzeniu zarośniętego gruzowiska jakim był przejęty fort w Świnoujściu do stanu obecnego a „prawie gotowym” obiektem w Kamiennej Górze. Oczywiście turyści odwiedzający oba miejsca nie muszą się obawiać, iż przeżyją to samo. Oba miejsca oferują inne, choć utrzymane w podobnym tonie, atrakcje.

W ramach konferencji wystąpił Wojciech Osypiuk. Poruszył on zagadnienia związane z „Turystyką historyczną i militarną na Dolnym Śląsku”. Pewnie nie dociera dostatecznie mocno do wszystkich fakt, iż Dolny Śląsk zabytkami militarnymi stoi. Nasz region jest tak bogaty w tego typu obiekty, że inni mogą nam tylko pozazdrościć. Wystarczy tylko wspomnieć o: Kompleksie „Riese”, Projekcie „Arado”, Twierdzach w Kłodzku i Srebrnej Górze; Zamkach Książ, Czocha, Bolków, Chojnik, Wleń, Grodno.

Wojciech Osypiuk uświadomił nam, jak wielką rolę odgrywa turystyka militarna, zwłaszcza w odniesieniu do grup turystycznych z kręgów wojskowych. Przede wszystkim turystyka militarna wykorzystywana jest jako element krzewienia postaw patrio-



Krzysztof Wojtas, Jarosław Bona i Kamil Zięba (fot. Krzysztof Tęcza)

tycznych, co jest w dzisiejszych czasach, nastawionych na globalizm, niezwykle istotne i potrzebne. Turystyka militarna służy także jako środek do poznawania historii regionu, do zdobywania wiedzy często bardzo przydatnej w życiu. Dlatego też propozycje podróży militarno-historycznych kierowane do osób interesujących się tą tematyką są niezwykle bogate.

Krzysztof Tęcza przekazał informacje o powstaniu przy Związku Gmin Karkonoskich w Bukowcu Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy i o planowanym na 31 stycznia 2015 r. I Sympozjum popularno-naukowym „Grzbiet Lasocki w Karkonoszach”. Zaprosił wszystkich zainteresowanych na oficjalne otwarcie Pracowni, które będzie miało miejsce właśnie podczas styczniowego spotkania.

Właścicielka Dwóch Dębów, Anna Zdanowicz, opowiedziała jak realizowała swój pomysł na życie i oprowadziła po obiekcie. Pokazała uratowane przed zniszczeniem ciekawe eksponaty rozmieszczone na korytarzach. Zapewniła także, że to co widzi-



Anna Zdanowicz (fot. Krzysztof Tęcza)

my to jeszcze nie koniec. Chce bowiem zrealizować kolejne swoje marzenia. Jesteśmy pewni, iż uda jej się to. W każdym razie trzymamy kciuki!

Ponieważ działania takich firm jak Arado wpływają bardzo pozytywnie na rozwój turystyki, co jest nie do przecenienia w regionie, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach, na konferencję przybyła burmistrz miasta i gminy Lubawka pani Ewa Kocemba. Nie kryła ona zadowolenia z naszej tu obecności. Spotkania takie bowiem zawsze przekładają się na ożywienie ruchu turystycznego. Bo przecież to przewodnicy poznając możliwości choćby noclegowe danego terenu, jego nowe atrakcje czy powstające ciekawostki będą przywozić tu turystów by pokazywać im, iż aby dobrze odpocząć i zobaczyć coś ładnego, przeżyć coś ciekawego, wcale nie trzeba wyjeżdżać daleko. Wystarczy rozejrzeć się po okolicy.

Spotkanie z Zofią Zatorowską

Bardzo ładna pogoda, jaka ostatnio panuje, skłoniła panie z Koła Nauczycielskiego PPTK do zorganizowania spotkania z panią Zofią Zatorowską. Co prawda pani Zofia jest osobą dojrzałą, jednak pamięć ma niezłą. Dlatego też warto posłuchać jej wspomnień z dzieciństwa. Do Cieplic przybyła jeszcze podczas II wojny światowej. Jej rodzice pracowali dla hrabiego Schaffgotscha. Ona była ładną, bardzo energiczną dziewczynką. Nic więc dziwnego, że gdy się tu zjawiła szybko zaskarbiła sobie ich przychyłość. Pozwoliło jej to na swobodne poruszanie się nie tylko po pałacu. Wszak Schaffgotschowowie byli właścicielami wielu innych posiadłości w okolicy.

Pierwsza część spotkania, w której uczestniczyli wszyscy przybyli miała charakter wspominkowy. Pani Zofia opowiedziała jak to się stało, że pojawiła się w Cieplicach oraz o swoim dalszym życiu na nowej ziemi. Opowiedziała o czasach powojennych, kiedy to wszystko wywróciło się do góry nogami. Wojska radzieckie, które pojawiły się tutaj, przynajmniej w początkowej fazie, zachowywały się jak kolejni okupanci. Życie



Państwo Zatorowscy z gośćmi (fot. Krzysztof Tęcza)



Ostatni uczestnicy spotkania: Zofia Zator, Krzysztof Sawicki i Krzysztof Tęcza (fot. Anna Tęcza)

w tamtych czasach, nie tylko, że nie było łatwe to i całkowicie niepewne. Można było praktycznie bez specjalnego powodu albo je utracić albo zostać aresztowanym i zniknąć bezpowrotnie. A ponieważ w Cieplicach Niemcy gromadzili skrzynie pełne cennych dzieł sztuki, ojciec pani Zofii, Kazimierz Pawelski, starał się ukryć je, by nie zostały rozgrabione. Dzisiaj możemy powiedzieć, iż dzięki jego postawie uratowanych zostało wiele z nich.

Po części oficjalnej osoby zainteresowane udały się do mieszkania pani Zofii, gdzie mogły zobaczyć wiele pamiątek rodzinnych a także wysłuchać nagranych kiedyś piosenek w wykonaniu taty pani Zofii. Niektórzy wsłuchując się w słowa piosenek uświadomili sobie, że ich rodzice także śpiewali kiedyś te teksty. Dzięki temu atmosfera spotkania stała się bardziej domowa. Coraz odważniej padały pytania, których do tej pory nie wypadało zadawać. Pani Zofia rozwiła mity o posiadaniu eksponatów z pałacu. Owszem, miała kiedyś kilka pamiątek, ale te przekazała członkom rodziny Schaffgotschów, którzy odwiedzili ją po wojnie. Uznała bowiem to za naturalne.

Gdy na spotkaniu pozostało już tylko kilka osób nastąpiła najbardziej ciekawa część rozmowy. O tym jednak, czego ona dotyczyła i jakie przyniosła wyniki, pozwolę sobie zachować stosowne milczenie.

KRZYSZTOF TĘCZA

Księga Ducha Gór Carla Hauptmanna po raz trzeci

W piątkowy wieczór (23 stycznia 2015 roku) w domu Carla Hauptmanna w Szklarzkiej Porębie Średniej miało miejsce niezwykle wydarzenie. Przybyli tutaj miłośnicy Gór Olbrzymich mieli okazję spotkać się z Emilem Mendykiem i Przemkiem Wiaterem, którzy jakiś czas temu podjęli się bardzo trudnego zadania. Postanowili oni dokonać nowego tłumaczenia Księgi Ducha Gór napisanej dokładnie 100 lat temu w tym właśnie domu. To tu wszystko się zaczęło. Carl Hauptmann zauroczony otaczającymi go górami wysłuchiwał opowiadań mieszkających tu ludzi i gdy był już na to gotowy wszystkie te opowiadania ułożył na nowo, ubierając je w nowe słowa, często wymyślane przez niego na potrzeby chwili. Dlatego też tłumaczenie jego dzieła zawsze było pracą tytaniczną i wymagającą od tłumaczy nie tylko biegłej znajomości języka niemieckiego ale także, a może przede wszystkim, znajomości gór oraz związanych z nimi legend. Tłumaczenia bowiem w miarę poprawnego mogli dokonać tylko ludzie kochający te góry i rozumiejący je. W przypadku Emila i Przemka mimo, że do pracy tłumacza pod-



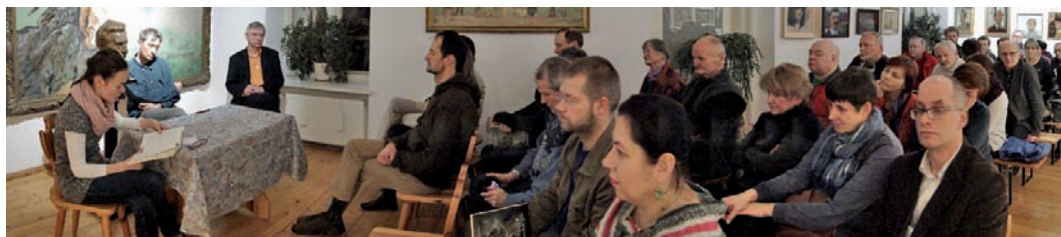
Prowadząca spotkanie Sandra Nejránowska oraz autorzy tłumaczenia Emil Mendyk i Przemysław Wiater
(fot. Krzysztof Tęcza)

chodzą zupełnie inaczej wydaje się, iż właśnie to było w tym wypadku właściwym połączeniem. Przemek bowiem stara się tłumaczyć swoje teksty dosłownie, tak na poważnie. Natomiast Emil bardziej skłania się do używania języka bardziej dostosowanego do potocznej mowy. Nie zawsze można bowiem znaleźć odpowiednik danego, zwłaszcza wymyślnego przez Carla, słowa. Dlatego też, mimo odmiennego nastawienia do swojej pracy tłumaczy, mogli oni, oczywiście po długich dyskusjach, dochodzić do wspólnego stanowiska, które było ich zdaniem najlepsze w tym konkretnym wypadku. Czy będzie to dobre dla nas czytelników sami musimy ocenić. Nie będzie to wcale takie łatwe ze względu na ciężar poruszanego tematu.

Spotkanie w Szklarskiej Porębie poprowadziła Sandra Nejránowska, która starała się nadać ostateczny szlif trzeciemu wydaniu Księgi Ducha Gór. Według niej to spotkanie nie byłoby możliwe bez pracy Emila, Przemka, Carla Hauptmanna ale także bez miejsca, w którym się znajdujemy. Bo to właśnie to miejsce, ten dom, jest tym, bez czego nie powstałaby „nasza” książka. Carl Hauptmann miał to wyjątkowe szczęście, że z okien swojego domu widział wszystko o czym pisał. Widział otaczające go góry. Widział szczyty i przełęcze. Mało tego, czuł to miejsce, czuł jego magię, czuł czającą się tu siłę. Dlatego też czytając jego dzieło można wyczuć, iż ma ono wiele płaszczyzn. Jest w niej wiele odniesień. Carl Hauptmann to człowiek, który pokochał góry otaczające jego nowy dom i właśnie to jego zauroczenie tymi górami daje się wyraźnie odczuć, gdy czytamy Księgę Ducha Gór. Ponieważ jednak Carl oprócz umiłowania tych stron czuł także respekt przed siłą gór, pozwoliło mu to na odpowiednie wyważenie jego opisów. Ba udało mu się także przemycić elementy o nieco lżejszym wymiarze, które pozwoliły na pewne złagodzenie tonów majestatycznych.

Według słów tłumaczy w dziele Hauptmanna wyczuwa się jego znajomość zarówno gór, ich historii, mieszkańców itp. Jednak co do samej postaci Ducha Gór to wygląda na to, że autor traktuje go bardziej jako postać, jako zjawisko, niż konkretną osobę. Bo czyż znajdzie się człowiek, który z pełną odpowiedzialnością może powiedzieć, że spotkał go na swojej drodze. Otóż nie. Bo każdy, kto czuje góry doskonale wie, że Ducha Gór nie sposób dostrzec, że jego w zasadzie tylko się czuje. Czuje się bijącą od niego siłę.

Może też z tych powodów przy pierwszym tłumaczeniu książki brano pod uwagę na jej tytuł różne nazwy, ale nikt nie myślał, by był to po prostu Duch Gór. Oczywiście wizerunek Ducha Gór ulega ciągłym zmianom. Ewoluuje z biegiem czasu. Zupełnie inaczej go postrzegano dawniej, zupełnie inaczej postrzega się go dzisiaj. Np. w roku



(fot. Krzysztof Tęcza)

1945, gdy ukazała się pierwsza polska publikacja Józefa Sykulskiego, jej tytuł brzmiał „Liczyrzepa zły duch Karkonoszy”. Początkowo faktycznie Ducha Gór uznawano za kogoś strasznego, groźnego i przerażającego. Później to się zmieniło. Obecnie Duch Gór nie jest już taki straszny, chociaż uważa się go za bardzo surowego w stosunku do ludzi krzywdzących innych.

Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że takie wyobrażenie Ducha Gór dotyczy tylko Karkonoszy. Żadne inne góry nie mają ducha określanego w ten sposób. Aby jednak poznać, kim jest Duch Gór trzeba wyjść w góry, niekoniecznie w ładną pogodę. Bo tylko przeżywając potęgę gór możemy zbliżyć się do niego. I niech nikt nie myśli, że idąc w góry zaraz spotka Ducha Gór. O nie, na to nie wystarczy jeden czy nawet kilka dni. Bardzo często ludzie chodząc przez całe życie po górach nawet nie zbliżyli się do niego. Bo prawda jest taka, że nie każdy jest godzien dostąpić zaszczytu spotkania Pana naszych gór. Mimo, iż on zawsze jest koło nas.



CARL HAUPTMANN
Księga Ducha Gór

Tłumaczenie Emil Mendyk i Przemysław Wiater,
Wydawnictwo AD REM. Jelenia Góra 2014,
str. 120

Emil Krebs – śląski geniusz

Wśród 4 lutego 2015 roku w siedzibie jeleniogórskiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu zostało zorganizowane spotkanie z państwem Margrit i Eckhard Hoffmann. Pan Eckhard opowiedział słuchaczom o Emilu Krebsie, bracie jego dziadka. Otóż ten urodzony 15 listopada 1867 r. w Świebodzicach człowiek zapisał się w historii Śląska jako geniusz. Nie znamy drugiej takiej osoby na naszym terenie. Emil Krebs opanował biegle znajomość 68 języków, zaś posługiwał się 111. Przynajmniej w tylu językach posiadał w swojej domowej bibliotece książki. Ponieważ jednak we wszystkich były jego odręczne notatki należy przyjąć, że właśnie tyloma językami posługiwał się.

W roku 1870 Emil trafia do miejscowości Opoczka w powiecie świdnickim. Tam też zaczyna swoją naukę. W latach późniejszych uczęszcza do Szkoły Realnej w Świebodzicach i Gimnazjum Ewangelickiego w Świdnicy. Pierwszym językiem obcym, z jakim miał do czynienia, był francuski. Gdy w roku 1887 zdał maturę,



Sobiesław Nowotny (tłumacz), Janusz Gołaszewski (dyrektor AP we Wrocławiu) i Eckhard Hoffmann (wnuk brata Emila). Na ekranie Emil Krebs (fot. Krzysztof Tęcza)

posługiwał się już dwunastoma językami. Nic więc dziwnego, że kontynuując naukę na Uniwersytecie we Wrocławiu (teologia i filozofia), Uniwersytecie w Berlinie (nauki prawne) równolegle uczęszcza do Seminarium Języków Orientalnych, gdzie zgłębia tajniki języka chińskiego.

W roku 1891 Emil Krebs zdaje pierwsze egzaminy prawnicze, co pozwala mu na pozyskanie stanowiska aplikanta sądowego przy królewsko-pruskim Sądzie Okręgowym w Boguszowie-Gorcach. Rok później zostaje aplikantem Sądu Najwyższego w Berlinie. Zaraz jednak zostaje wysłany do Chin, gdzie pełni obowiązki tłumacza Niemieckiego Poselstwa w Pekinie. Tam też wstępuje w związek małżeński z Amandą Heyne, z domu Clasewald. Ślub biorą w Szanghaju i 7 lutego 1913 r. wyruszają w podróż poślubną trwającą niemal dwa miesiące. Niestety w 1917 roku ma miejsce zerwanie stosunków dyplomatycznych pomiędzy Chinami a Niemcami (I wojna światowa) i Emil Krebs wraca do kraju, gdzie (o dziwo!) nie ma zapotrzebowania na jego usługi. Dopiero w roku 1923 zostaje zatrudniony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie pracuje do swojej śmierci, która ma miejsce w 1930 roku.

Zanim pochowano na Cmentarzu Południowo-Zachodnim w Stahnsdorf (koło Berlina) jego doczesne szczątki pobrano do celów badawczych jego mózg. Badania przeprowadził prof. Oskar Vogt kierownik „Instytutu Cesarza Wilhelma do Badań Mózgu w Berlinie”. Ponowne badania przeprowadzono w „Centrum Badań nad Mózgiem” w Jülich. Dokonała tego prof. Katrin Amunds. Badanie to, tak jak poprzednie, potwierdziło, że właściciel takiego mózgu musiał być geniuszem językowym. Po prostu nie miał innego wyjścia.



(fot. Krzysztof Tęcza)

Niestety Emil Krebs, jak to w życiu bywa, nie był wynagradzany w takim stopniu, na jaki zasługiwała jego wiedza. Dlatego też stale cierpiał na niedobór środków finansowych. Co prawda w okresie „bezrobocia” otrzymywał wsparcie od przemysłowca Gustava Kruppa z Essen, jednak w ostatecznym rozrachunku wdowa po nim nie była w stanie utrzymać mieszkania, a tym bardziej sporej biblioteki, jaką pozostawił jej mąż. Dlatego wystawiła owe zbiory na sprzedaż, zaznaczając jednak, że chce je oddać w całości. W 1932 roku zbiór nabyła Amerykańska Biblioteka Narodowa w Waszyngtonie. Najcenniejszą część, złożoną z chińskich pism, wydzielono i umieszczono w Gabinetie Rarytasów w Budynku Jeffersona.

Ponieważ takich ludzi jak przedstawiany powyżej bohater jest niezwykle mało postanowiono zorganizować o nim specjalną wystawę. Do swego pomysłu Eckhard Hoffmann przekonał pracowników Miejskiej Biblioteki Publicznej w Świdnicy i dzięki wspólnym wysiłkom powstała wystawa pt. „Emil Krebs. U granic geniuszu”. Zarówno materiały na wystawę, jak i spotkanie bardzo zręcznie tłumaczył Sobiesław Nowotny ze Świdnicy. A, że temat jest niezwykle nic dziwnego, iż na otwarcie wystawy przybył dyrektor Archiwum Państwowego we Wrocławiu Janusz Gołaszewski oraz m.in.: Alicja Raczek (Książnica Karkonoska), Kazimierz Stąpór (Biblioteka Karkonoskiej Państwowej Szkoły Wyższej), Stanisław Firszt (Muzeum Przyrodnicze) czy Czesław Margas – nestor polskiej archiwistyki. Obecni byli także słuchacze studiów germanistycznych KPSW w Jeleniej Górze wraz z wykładowcą Józefem Zapruckim.

Sobieszów według Stanisława Firszta

WMiejskim Domu Kultury MUFLON w Sobieszowie w dniu 9 lutego 2015 roku miało miejsce spotkanie ze Stanisławem Firsztem, który jak nikt inny potrafi snuć ciekawe opowieści o dawnych czasach. Tym razem chętni, którzy chcieli spędzić pożytecznie wieczór mogli, dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Sympatyków Sobieszowa, wysłuchać wykładu dyrektora Muzeum Przyrodniczego o Sobieszowie.

Historia Sobieszowa zaczyna się oczywiście o wiele wcześniej niż pierwsza znana data dotycząca tego miejsca. Bo historia osady ludzkiej zaczyna się tak naprawdę wtedy, kiedy na danym terenie pojawiają się pierwsi ludzie. Bo właśnie wtedy, gdy podejmują oni decyzję o osiedleniu się, wznoszą jakieś budowle. Muszą bowiem gdzieś mieszkać, muszą zadbać o posiadany dobytek. Powstają wówczas pierwsze domy, zabudowania gospodarcze a także, zwłaszcza w tamtych czasach, obiekty obronne. Początkowo są to wały ziemne wzmocnione drewnianymi palisadami, później bardziej przemyślane umocnienia. Jednak najważniejszym ze śladów po dawnych osadnikach, przynajmniej z punktu widzenia archeologa, są cmentarze i śmietniki. Wiadomo, że podczas pochówków pozostawiano zmarłym wiele „potrzebnych” im rzeczy. Były to zarówno ozdoby jak i broń. Były to także drobne przedmioty gospodarstwa domowego. Więcej takich



(fot. Krzysztof Tęcza)

przedmiotów znajdowano podczas wykopalisk na śmietnikach. Przecież to tam trafiły wszystkie uszkodzone rzeczy.

Niestety, jeśli chodzi o Kotlinę Jeleniogórską, to nie ma znalezisk wcześniejszych jak sprzed około 5 tysięcy lat. Nie oznacza to oczywiście tego, że pierwsi ludzie nie przebywali tutaj wcześniej. Oznacza to tylko to, iż jeszcze nie znaleziono po nich śladu. Znane są nam odkrycia z okolic Grabarowa świadczące o przebywaniu tutaj ludzi. Znane jest cmentarzysko na terenie huty szkła. Pierwsi osadnicy reprezentowali kulturę łużycką. Później byli tutaj Celtowie, Germanie i Słowianie. W rejonie Grabarowa odkryto grodzisko datowane na VI-VII wiek, czyli na okres przypadający jeszcze przed przyjęciem przez Mieszka I chrztu. Nie oznacza to oczywiście, że nie było tutaj wcześniej chrześcijan. Istniejące bowiem państwo morawskie przyjęło chrzest sto lat wcześniej.

Aby mieć jakieś porównanie w stosunku do dnia dzisiejszego musimy uzmysłowić sobie, że wówczas nie było takiej komunikacji jak dzisiaj. Drogi wyglądały zupełnie inaczej. Inne też było nasilenie ruchu na istniejących traktach, które zakładano, tak jak i dzisiaj, tylko wtedy gdy były potrzebne. Ponieważ w tamtych czasach na obszarze uznawanym dzisiaj jako Polska mieszkało około 1 mln ludzi, musimy wziąć poprawkę, że gdy podzielimy ich na poszczególne dzielnice kraju, gdy odliczymy ludzi zamieszkujących ówczesne największe miasta i ośrodki władzy, to tak naprawdę okaże się, że w Kotlinie Jeleniogórskiej ludzi było niezmiernie mało. Do tego, gdy weźmie się pod uwagę, że Słowianie byli przede wszystkim rolnikami, czyli osiedlali się na ziemiach żyznych, mogących ich wyżywić, okaże się, że tereny górskie były w zasadzie niezamieszkałe. Nic więc dziwnego, że góry uważane były przez większość za tereny dzikie, nieprzebyte i tajemnicze. Dlatego też w tamtych czasach, w czasie wojennym wystarczyło zatarasować znane ścieżki by opóźnić na tyle przemarsz wojsk, aby stosownie przygotować się na ich przybycie. Dlatego też gdy Bolesław Krzywousty przeprowadził swoich wojsk przez Karkonosze, nie korzystając ze znanych przejść, zupełnie zaskoczył przeciwnika.



(fot. Krzysztof Tęcza)

Po podziale kraju na dzielnice i powrocie z wygnania księcia Bolesława I Wysockiego podjęto działania zmierzające do zagospodarowania posiadanych ziem. Brano przy tym przykład z najlepszych. Dlatego też pod koniec XII wieku sprowadzono tutaj Cystersów, którzy osiedli w założonym klasztorze w Lubiążu. Ponieważ nas interesuje historia Sobieszowa ważną informacją jest to, że na dworze Henryka I Brodatego i Jadvigi (późniejszej świętej) po raz pierwszy pojawia się nazwisko Schaff. Jest to jednak tylko przekaz ustny.

Zacząto wówczas lokować nowe miasta na prawie niemieckim. Książę dążył do ponownego scalenia kraju. Niestety w chwili śmierci jego syna Henryka Pobożnego plany te legły w gruzach. Dla naszej historii ważnym jest kolejny władca, Bolesław Rogatka, gdyż to właśnie na jego dworze pojawia się Reinhard Schaph. Jest to pierwsza udokumentowana wzmianka o przedstawicielu tej rodziny.

Na przełomie lat 1260/70 ma miejsce sprowadzenie Augustianów. Później pojawiają się tu Joannici. Jednak za czasów Bolka I Surowego ponownie ściągnięto tutaj Cystersów. Dało to początek założenia w Krzeszowie. Książę jako człowiek wykształcony i bywały w świecie sprowadzał na swoje ziemie wielu Niemców. Byli bowiem oni dobrze wykształceni. Mogli zatem sprawować wiele urzędów czy prowadzić prace np. górnicze. Działania takie przyczyniały się do rozwoju kraju.

To w tamtych czasach pojawia się postać Ulryka Schaffa starosty księstwa świdnickiego. Był on na tyle ważną postacią, iż jego herb został umieszczony na tumbie grobowej księcia. Wtedy też pojawia się Reinczke Starszy (brat Ulryka) oraz Gotsche I Starszy władający m.in. Sobieszowem. Jego córka Zofia zamieszkuje na zamku Chojnik. Jest to właściwie początek znanego nam rodu. Pojawia się Gotsche II Założyciel. To właśnie



(fot. Krzysztof Tęcza)

jemu przypisuje się wzrost zamożności i potęgę rodu. Początkowo był on książęcym giermkim.

Gdy bezdzietnie umiera Bolko II Mały zmienia się sytuacja polityczna na Śląsku. Księstwo świdnickie wchodzi w skład królestwa czeskiego. Wtedy też Gotsche II dostaje nowy herb, w którym jednak pozostaje owca. Od tej pory jego rola ciągle wzrasta. Wkrótce zarządza Jelenią Górą. Staje się właścicielem Czarnego, Staniszoła, Kowar, Łomnicy, Chojnika. Niewiele później Schaffgotschowie zostają właścicielami Gryfowa, Mirska i Cieplic, które do tej pory mieli tylko jako współwłasność. Na początku XV wieku Gotsche II funduje klasztor w Cieplicach i sprowadza Cystersów z Krzeszowa. W krótkim czasie przejmuje jeszcze Wojcieszycę i Podgórzyn. Gdy umiera w roku 1418 zostaje pochowany w kościele św. Jana.

W wieku XVI swoje kazania zaczął głosić Luter. Ulryk I zwany rycerzem bez skazy przeszedł na wyznanie ewangelickie. Powstał wówczas problem prawny z Cystersami. W krótkim czasie ewangelicy przejęli niemal wszystko co było możliwe. Dzięki jednak takim ruchom Schaffgotschowie rośli w siłę. Ulryk I został starostą generalnym Śląska Górnego i Dolnego. W roku 1517 podjął on wydobycie rudy cynku odkrytej podczas kopania studni na zamku Gryf. Jego syn Hans II przejmując w spadku cały majątek zadbał o jego powiększenie. Ożenił się z Magdaleną Zedlitz. Po wybudowaniu w Gryfowie kaplicy grobowej członkowie jego rodziny chowani byli właśnie w niej.

W roku 1592 Adam Schaffgotsch kupił wolne państwo stanowe Żmigród. Dlatego też członkowie rodziny otrzymali tytuł baronów żmigrodzkich. Ponownie został wówczas zmieniony herb rodziny. To wtedy pojawiły się na nim gryfy. Adam nie mając syna, by zapobiec ewentualnym kłótniom, uczynił spadkobiercami najbliższych krewnych w linii męskiej. Dlatego majątek przeszedł w ręce najstarszego syna stryja Baltazara z Czernicy – Krzysztofa. Jego syn Hans Ulryk ożenił się z katoliczką księżniczką z rodu Piastów Barbarą Agnieszka. W roku 1621 złożył hołd cesarzowi Ferdynandowi II Habsburgowi. Niestety w swojej nierozwadze złożył także przysięgę dla księcia Albrechta Wallensteina, który został wkrótce zgładzony jako zdrajca. Nic więc dziwnego, że spotkał go ten sam los. Ścięto go w Ratyzbonie. Miecz, którym dokonano tego czynu został wykupiony przez rodzinę i był przechowywany w Cieplicach aż do roku 1974. Obecnie jest on własnością Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Oczywiście za zdradę pozbawiono Schaffgotschów ich majątków. Usilne starania Krzysztofa (syna ściętego) doprowadziły do częściowego ich odzyskania. Krzysztof Leopold Schaffgotsch brał udział w elekcji, podczas której na króla obrano Jana III Sobieskiego. Dzięki temu poznał także przyszłą królową Marysienkę. Brał udział w odsieczy wiedeńskiej, z której to w łupach wojennych przywiózł m.in. osobisty Koran Kary Mustafy. Przechowywał go początkowo w Podgórzynie, później w Sobieszowie i Cieplicach. Dzisiaj owa ciekawa pamiątka znajduje się na Wawelu, gdzie przedstawia się ją jako zdobycz Jana III Sobieskiego.

W czasach, gdy spłonął zamek Chojnik, najważniejszym z rodu był syn Krzysztofa Johann Anton Schaffgotsch. Stała się wówczas rzecz niesłychana. Zmarł ostatni przedstawiciel linii Piastów i okazało się, iż najbliższą rodziną tego rodu są właśnie Schaff-

gotschowie. Dlatego przejmowali oni stopniowo wszystkie majątki po Piastach. Niesamowicie wzmocniło to ich pozycję oraz przyczyniło się do powiększenia ich bogactwa.

Ze względu na przejęcie spadku po piastach cesarz wyraża zgodę na ponowną zmianę herbu. Tym razem polega ona na połączeniu obu herbów w jedno. Doprowadziło to do dziwnej sytuacji, gdzie na tarczy znajduje się zarówno korona książęca jak i hrabiowska. Oznacza to, że Schaffgotschowie zyskują rangę książęca ale wciąż są tylko hrabiami. Jest to początkiem wielu zatargów z pozostałą szlachtą.

W tym też czasie rozpoczęto budowę pałacu w Sobieszowie. Obiekt miał być miejscem, w którym miano zgromadzić całe zbiory jakie udało się do tej pory posiąć. W obiekcie tym ulokowano także dyrekcję majątku oraz archiwa.

Johann Schaffgotsch od tej pory zarządza Śląskiem w imieniu cesarza. To on budował Uniwersytet Wrocławski. Dlatego też w najpiękniejszej sali – Auli Leopoldina znajduje się, umieszczone naprzeciw popiersia Leopolda popiersie Johanna. To on odbudował Cieplice po pożarze. To on doprowadził do końca budowę pałacu w Sobieszowie udostępniając go ludziom. Stworzył dzięki tym działaniom początki muzealnictwa i bibliotekarstwa na tych ziemiach. W 1833 roku wprowadził Fideikomis Chojnicki, w którym zastrzegł, że od tej pory zebrany majątek jest niepodzielny. Pozwoliło to na dalszy rozkwit rodu. Majątkiem miał zarządzać każdorazowo najstarszy syn. Nie było mu jednak wolno podejmować najważniejszych decyzji, które były zastrzeżone dla starszyzny. Bez ich zgody nie mógł się nawet ożenić.

Gdy Prusy zajęły Śląsk (bez walk) Schaffgotschowie stracili wszelkie przywileje. Znowu utracili majątek. Johann zmarł w 1742 roku, ale jego następcy po jakimś czasie



Wykład Stanisława Firszta (fot. Krzysztof Tęcza)

odnaleźli się w nowej sytuacji politycznej i wracając do łask ponownie otrzymywali stosowne do ich rangi stanowiska i tytuły. Gdy w kolejnej wojnie zwyciężyły wojska Napoleona Prusacy musząc zapłacić wielkie odszkodowanie kasują wszystkie zakony. W ten sposób pozyskują gotówkę na zapłacenie należności wojennych. Opuszczone budynki popadają w ruinę. Wtedy to kolejny przedstawiciel rodu kupuje majątek pozostały po Cystersach. Leopold zaczyna tworzyć uzdrowisko w Cieplicach. Buduje łaźienki i inne obiekty potrzebne do przyjmowania kuracjuszy. Zbiory znajdujące się w Sobieszowie przenosi do klasztoru w Cieplicach. Tam pozostawia tylko dokumenty potrzebne do bieżącej obsługi zarządzania majątkiem.

Ostatnim panem Fideikomisu jest Fryderyk Schaffgotsch, który musiał pozostawić majątek i wyjechać w 1945 roku do Niemiec. I tak na przestrzeni wielowiekowej historii rodu po raz trzeci pozbawiono Schaffgotschów ich majątku. Od tej pory podzielony na części majątek stał się zaczątkiem dla wielu przedsięwzięć i działań na naszych ziemiach. Na szczęście w roku 2013 podpisano kolejne porozumienie nazwane Fideikomisem Chojnickim, dzięki któremu stworzono możliwość lepszego rozwoju tych ziem. Dokonali tego przedstawiciele firm prowadzących działalność gospodarczą na poszczególnych składnikach majątku.

Aby poznać dalsze losy majątku Schaffgotschów zostanie zorganizowane kolejne spotkanie, na którym o właśnie podjętych działaniach przy remoncie dawnego pałacu w Sobieszowie i stworzenia w nim nowego centrum, opowie dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego Andrzej Raj.

Wizyta czeskich samorządowców w Polsce

W dniach 28-29.04.2015 r. w Polsce gościła grupa samorządowców z czeskiej strony Karkonoszy. Ich wizytę, na zlecenie strony czeskiej, zorganizował Związek Gmin Karkonoskich w Bukowcu. Goście przez dwa dni mieli okazję poznać wiele ciekawych miejsc, zarówno tych szeroko znanych, jak i prawie wcale. Czescy burmistrzowie swoją wizytę rozpoczęli od Szklarskiej Poręby, w której odwiedzili Muzeum Carla i Gerharta Hauptmannów. Historię tego miejsca jak i informacje na temat wykorzystania funduszy unijnych pozyskanych do projektu Park Ducha Gór przekazał dr Przemysław Wiater.

Drugim obiektem w Szklarskiej Porębie jaki odwiedzili goście z Czech był dom Wlastimila Hofmana. Nie był to oczywiście przypadek. Wszak ojciec Wlastimila był Czechem. Opiekujący się zbiorami po „malarzu wewnętrznego blasku”, jak Wlastimila nazwał jego przyjaciel Jan Sztaudynger, Waclaw Jędrzejczak nie tylko oprowadził gości po domu ale przede wszystkim przybliżył im jego życie uwypuklając czeskie związki. Miłym akcentem wizyty w tym miejscu było przybycie burmistrza Szklarskiej Poręby Mirosława Grafa, który powitał gości i przypominając dotychczasową współpracę przygranicznych samorządów potwierdził chęć, a zarazem konieczność jej kontynuowania.

Po drodze do kolejnego celu wizyty, którym była Huta Julia w Piechowicach, goście obejrzeli budynek KRUS-u, nowoczesną oczyszczalnię ścieków oraz to, co pozostało z budynku Muzeum Ziemi Juna, który zupełnie niedawno spłonął.

W Hucie Julia w imieniu burmistrza Piechowic przywitała wszystkich jego zastępczyni Dorota Piróg. Dzięki zaś pracownikom działu promocji huty goście mogli zapoznać się z procesem produkcji kryształów a nawet własnoręcznie spróbować swoich sił



(fot. Krzysztof Tęcza)



(fot. Krzysztof Tęcza)

w wydmuchaniu szklanego produktu. Oczywiście nie dorównywał on tym produkowanemu przez prawdziwych mistrzów w swoim fachu, jednak zadowolenie z podjętej próby okazało się cenniejsze od osiągniętego efektu. Aby, po powrocie do domu, goście nie zapomnieli o tak ciekawym miejscu, każdy z nich otrzymał w prezencie piękny kryształ. Jest zatem nadzieja, że patrząc na niego będą pamiętali, iż nie tylko u nich produkuje się takie cacuszka. Tym bardziej, że w Piechowicach można wziąć udział w warsztatach czy specjalnych lekcjach przeznaczonych także dla dzieci.



(fot. Krzysztof Tęcza)



(fot. Krzysztof Tęcza)

Właśnie o tym i o tym, co zobaczyli do tej pory nasi goście długo dyskutowali podczas przerwy obiadowej w Restauracji Barok, w której to przygotowano typowe polskie jadło. Nie trzeba dodawać, że wszystko bardzo smakowało.

Kolejną atrakcją, jaka została przedstawiona gościom, było Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze-Cieplicach wraz z Wirtualnym Muzeum Fresków Barokowych. Oczywiście wirtualny spacer po pięknych barokowych wnętrzach dolnośląskich obiektów oraz pozostałe możliwości, jakie daje zainstalowane tu urządzenie, bardzo zaintrygowały gości. Było to jednak do przewidzenia. Nie ma bowiem chyba osób, które nie były zainteresowane tym obiektem. Faktem jednak jest też, że oprowadzający nas dyrektor muzeum Stanisław Firszt oczarował wszystkich ciekawą opowieścią, w której przybliżył wspólne dzieje Śląska i Czech. Nic więc dziwnego, że nikomu nie chciało się opuszczać muzeum i jego niezwykłego gospodarza. Ponieważ jednak zaplanowany przebieg wizyty miał na celu tylko i wyłącznie krótkie zapoznanie z wybranymi miejscami trzeba było w końcu udać się dalej. Mam nadzieję, że zaintrygowanie jakie zostało wzbudzone będzie wystarczającym bodźcem do kolejnych wizyt w naszym kraju.

Jak się wkrótce okazało Stanisław Firszt nie był jedyną osobą tego dnia, która wzbudziła wielkie emocje w uczestnikach objazdu. Kolejną był dyrektor Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego w Jeleniej Górze Politechniki Wrocławskiej pan Maciej Pawłowski, który oprowadził nas po pałacu należącym dawniej do rodziny Schaffgotschów, a obecnie będącym siedzibą wspomnianej uczelni. Ponieważ dr Pawłowski bierze czynny udział w szkolnictwie czeskim wywiązała się między nim a samorządowcami czeskimi długa i ciekawa dyskusja dotycząca systemów szkolnictwa po stronie czeskiej jak i polskiej.



(fot. Krzysztof Tęcza)

Miłą odmianą, po wyczerpujących rozmowach, była wizyta w Termach Cieplickich. Czekający na nas pracownik Term zaprosił wszystkich na zwiedzanie normalnie niedostępnej części obiektu usytuowanej w podziemiach, w której to części odbywają się wszystkie niezbędne do działania przedsiębiorstwa procesy, m.in. filtracyjne. Podczas rozmowy dowiedzieliśmy się o kwotach wydatkowanych na budowę tej nowej atrakcji Jeleniej Góry, jak i funduszach, z których one były pozyskiwane. Oczywiście obejrzeliliśmy podstawowe atrakcje, jakie Termy przygotowały dla odwiedzających to miejsce. Wygląda na to, iż naszym gościom podobało się tutaj.

Najważniejszym jednak punktem pierwszego dnia wizyty czeskich samorządowców w Polsce było wieczorne spotkanie z samorządowcami polskimi. Głównie chodziło o to by mogli oni poznać się z sobą. Jak wiadomo po ostatnich wyborach pojawiło się wiele nowych twarzy, zarówno po stronie polskiej jak i czeskiej. Dlatego sporo czasu zajęło przedstawienie wszystkich gości, wśród których większość stanowili aktualni



(fot. Krzysztof Tęcza)



(fot. Krzysztof Tęcza)

burmistrzowie. Obecni byli także radni gmin, pracownicy referatów turystycznych oraz przedsiębiorcy czy dziennikarze. Ze strony czeskiej przyjechali przedstawiciele m.in. z: Malá Úpa, Rudník, Harrachov, Mlade Buki, Svoboda nad Upou, Janské Lázně, Paseky nad Jizerou; a ze strony polskiej z Mysłakowic, Karpacza, Szklarskiej Poręby, Kowar, Piechowic, Podgórzyna, Jeżowa Sudeckiego. W spotkaniu udział wzięła także Starosta Powiatu Jeleniogórskiego Anna Koniecznyńska i Dyrektor Wydziału Promocji, Turystyki i Sportu – Wiesław Dzierzba oraz przewodniczący czeskiego Związku Miast i Gmin Jan Sobotka i dyrektor tegoż Kamila Hlinkova.

Na miejsce spotkania wybrano „Chatę za Wsią”, w której odbyło się tu szkolenie na temat możliwości dofinansowania w dziedzinie współpracy transgranicznej w latach 2014-2020.

Drugi dzień goście z Czech rozpoczęli od odwiedzin Parku Miniatur Budowle Świata, w którym przywitał ich wójt gminy Mysłakowice Michał Orman. Następnyymi obiektami, które zwiedzali czescy samorządowcy był Pałac w Wojanowie i Zamek w Karpnikach. Ten drugi wzbudził spore zainteresowanie, zarówno wynikami właśnie zakończonych prac remontowych, jak i stroną finansową całego przedsięwzięcia.

Oba poprzednie obiekty to miejsca, w które wpompowano dziesiątki milionów złotych. Kolejne miejsce nie może liczyć na takie fundusze. Jest bowiem zwykłym obiektem muzealnym. To Muzeum Sportu i Turystyki w Karpaczu. Jest to jednak miejsce posiadające duszę. Niedawno obchodziło ono 40-lecie swojego istnienia.

Ponieważ kolejny obiekt od samego początku wzbudza wielkie kontrowersje, przybывая tu byliśmy pełni obaw jak nasi goście odbiorą to miejsce. Jedni bowiem za-



(fot. Krzysztof Tęcza)

chwycają się jego wielkością, inni uważają, że powinno się go wręcz zburzyć. Miejsce to, to oczywiście Hotel Gołębiwski. Po zwiedzeniu obiektu, po obejrzeniu wybranych pokoi, apartamentów, restauracji, sal konferencyjnych, sklepów, części basenowej, po porównaniu kosztów funkcjonowania tego obiektu w stosunku do poprzednio oglądanych, okazało się, że nie wypadł on najgorzej. Spore wrażenie zrobiła na wszystkich



(fot. Krzysztof Tęcza)

wizyta w największej z dostępnych tutaj sal mającej powierzchnię 1800 metrów kwadratowych. Faktycznie można tutaj organizować nawet największe spotkania.

Duże zaciekawienie wywołała wizyta w Karkonoskim Centrum Gospodarki Odpadami w Kostrzycy. Gości zainteresowało nie tylko, jak sobie w dzisiejszych, trudnych czasach daje radę takie przedsiębiorstwo ale przede wszystkim w jaki sposób realizuje ono swoje podstawowe zadania. Obejrzano maszyny i urządzenia, prześlędzono proces technologiczny, a także zapoznano się z planami na najbliższe lata. Z zainteresowaniem przyjęto fakt budowy małej elektrowni wykorzystującej do produkcji prądu gazy zbierające się w hałdzie, na której składowane są odpady.

Podsumowaniem wizyty było spotkanie w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w Pałacu Bukowiec. Dyrektor Biura ZGK Witold Szczudłowski opowiedział zarówno o Związku jak i o samym pałacu. Przybliżył działalność Związku, jego zadania oraz wyniki za ostatnie lata. Podejmowane działania są kierowane przede wszystkim do gmin związkowych, które, ze względu na posiadane walory, wymagają nieustannej promocji, tak samo jak cały region. A taką promocję stara się, z dużymi sukcesami, zapewniać im Związek.

Ostatnią miejscowością, do której zaproszono gości z Czech były Kowary. Po skosztowaniu typowo polskiego dania w restauracji Przy Wodzie, gości powitała burmistrz Kowar pani Bożena Wiśniewska. Zaprosiła ona wszystkich do spaceru po kowarskiej starówce i do ratusza, w którym przyjęła ich w zabytkowej Sali Rajców. Pochwaliła się także małym muzeum, jakie zorganizowano w drugim miejskim budynku. Zgromadzono tutaj zbiory dotyczące m.in. wydobywania uranu, zakładu dywanów a także historyczne.



Sala tradycji w Muzeum w Kowarach (fot. Krzysztof Tęcza)



(fot. Krzysztof Tęcza)

I tak dobiegła końca wizyta czeskich samorządowców w naszym regionie. Podróż burmistrzów miast leżących po czeskiej stronie Karkonoszy miała na celu nawiązanie kontaktów do dalszej wzajemnej współpracy pomiędzy poszczególnymi jednostkami administracyjnymi, omówienie priorytetów rozwoju regionalnego i rozwoju turystycznego po obu stronach gór, podjęcie pracy nad wspólnymi projektami oraz wymianę doświadczeń i podstawowych informacji. Dlatego też należy sądzić, że zapoznanie naszych gości z nowymi atrakcjami powstałymi w ostatnim okresie w naszym regionie, jak i formami ich finansowania, pozwolą im na podejmowanie podobnych rozwiązań, a być może przyczyni się do powstawania wspólnych przedsięwzięć jakże bardzo potrzebnych po obu stronach Karkonoszy.

Przyszłość Sobieszowa według Andrzeja Raja

Równo miesiąc po tym, jak Stowarzyszenie Sympatyków Sobieszowa zorganizowało spotkanie (09.03.2015 r.) ze Stanisławem Firsztlem, który opowiedział dotychczasową historię Sobieszowa w Miejskim Domu Kultury MUFLON wystąpił Andrzej Raj – dyrektor Karkonoskiego Parku Narodowego. Przybliżył on obecnym działania, jakie podjęte będą w najbliższym czasie w związku z odbudową i dostosowaniem do nowej formy działalności obiektów wokół pałacu Schaffgotschów w Sobieszowie. Oczywiście plany te obejmują także sam pałac. Dzięki przejęciu przez Park ponad trzyhektarowej działki możliwym stały się podejmowane właśnie działania. Wszak ruchy na tak wielką skalę można podejmować tylko wówczas, gdy jest się właścicielem terenu. Bez tego ani rusz.

Miasto Jelenia Góra otrzymało w zamian za przekazany teren 7 innych obiektów z kilkunastu zaproponowanych. Nie poniosło zatem żadnych strat w substancji miejskiej. Dzięki jednak takiemu nastawieniu umożliwiło rewitalizację zapuszczonego od



(fot. Krzysztof Tęcza)

lat miejsca i stworzyło możliwość przywrócenia jego do świetności, co wiąże się ze stworzeniem kilkudziesięciu nowych miejsc pracy. Oczywiście by osiągnąć zamierzony cel koniecznym będzie wyłożenie kilkudziesięciu milionów złotych, ale akurat w zdobywaniu koniecznych środków z różnego rodzaju funduszy pracownicy Parku mają spore doświadczenie. Wszak czynią to od lat. Skutecznie.

Przejęte od miasta obiekty na dzień dzisiejszy znajdują się w bardzo złym stanie. Likwidacja Szkoły Rolniczej, i w związku z tym ich opuszczenie, nie sprzyjało zachowaniu substancji w dobrym stanie na dłuższą metę. Główny budynek czyli pałac zachował swój wygląd tylko z zewnątrz. W środku prawie wszystkie pomieszczenia zostały dostosowane do potrzeb szkolnych. Stajnia poza ciekawymi sklepieniami i konstrukcją dachu także wymaga gruntownego remontu. Ciekawie prezentuje się dawny dom zarządcy. Ale także w tym przypadku nie obejdzie się bez prac remontowych. W ogóle cały teren wymagać będzie bardzo kosztownych prac. Przede wszystkim chodzi o sprawy rekultywacji gruntu pod dawną stacją paliwową. Co prawda uporządkowano już sprawy wodno-kanalizacyjne, podjęto pewne zobowiązania co do uporządkowania znajdujących się na terenie linii energetycznych ale pozostaje jeszcze sprawa poprawienia wielu mniej widocznych ale jakże potrzebnych elementów infrastruktury. Podjęte działania mają doprowadzić do utworzenia Centrum Muzealno-Edukacyjnego. Ogłoszony konkurs pozwolił wyłonić ofertę, która najbardziej odzwierciedla potrzeby takiego centrum. Nie mniej aby uzyskać stosowne dofinansowanie projekt musiał spełniać trzy podstawowe kryteria. Musiał być innowacyjny, energooszczędny i musiano w nim uwzględnić nowoczesne zasady termoizolacji.

Na początek jednak koniecznym było dokonanie inwentaryzacji technicznej, aby ocenić obecny stan znajdujących się tu budowli. Do tego trzeba było wykonać analizę



(fot. Krzysztof Tęcza)

archeologiczną i konserwatorską. Ogłoszono konkurs na koncepcję architektoniczno-wizualizacyjną. W sierpniu 2014 roku poznaliśmy jego wyniki. Wybrano najkorzystniejszą ofertę wpisującą się w funkcje muzealne i edukacyjne. Było to ważne, ponieważ całość wpisana jest do rejestru zabytków. Dlatego też założono, że podjęta odbudowa będzie wzorowana na stanie pierwotnym omawianej substancji. Nowymi elementami będą parkingi, bez których nie można dzisiaj prowadzić żadnych działań. Całość prac ma uwzględniać także kościół św. Marcina, mimo iż nie należy on do kompleksu. Dawniej jednak był on ściśle związany z życiem w pałacu.

Aby wykonać wszystkie zamierzenia całość prac podzielono na trzy etapy. Etap I obejmuje prace przy budowie stodoły, której dach ma być w całości pokryty ogniwami fotowoltaicznymi. Etap I to także rewitalizacja pałacu i połączenie tych dwóch obiektów w jedną całość. To także odremontowanie budynku nazywanego stróżówką. Pałac ma być odtworzony tak, jak wyglądał dawniej. Chodzi tutaj o detale elewacji. Dobudowana do niego zostanie także przeszklona weranda mająca być wykorzystywana jako ogród zimowy. Na parterze pałacu zostanie umieszczona ekspozycja muzealna ukazująca historię gospodarowania na tej ziemi przez rodzinę Schaffgotschów. Część ta ma być dostępna dla turystów. Dlatego też powstanie tam recepcja i szatnia. I i II piętro będzie pełniło funkcje administracyjne dla Karkonoskiego Parku Narodowego. To tutaj będzie urzędował dyrektor Parku. Odtworzona zostanie także klatka schodowa.

Powstała stodoła będzie służyć przy organizacji dużych imprez. Zmieści się w niej około 300 osób. Dzięki temu w każdej chwili będzie można tutaj przenieść imprezy organizowane pod gołym niebem. Wszak pogoda może zmienić się raptownie. Zainstalowane na dachu stodoły ogniwa fotowoltaiczne pozwolą na zaopatrzenie całości w potrzebną energię. Gdyby jednak okazało się to niewystarczające wspomagać je będą pompy ciepła. W momentach kryzysowych możliwe będzie wykorzystanie biomasy.

II etap obejmie prace przy wielkiej stajni, małej stajni i istniejącym budynku nakrytym w chwili obecnej płaskim dachem. W etapie tym przewiduje się także wykonanie parkingów zarówno dla samochodów osobowych jak i autobusów. Przy odbudowie stajni wykorzystane zostaną zachowane granitowe filary. Oczywiście kilka z nich trzeba będzie odtworzyć. Jednak efekt wizualny warty jest tego. W obiekcie tym przewiduje się utworzenie wejścia głównego. Parter przeznaczony zostanie na potrzeby gastronomiczne, natomiast na górze znajdzie się sala konferencyjna oraz łącznik, który połączy ją z salą przeznaczoną do urządzania wystaw. Główna część budynku będzie przeznaczona pod ekspozycję ukazującą przyrodę Karkonoszy w pięciu piętrach roślinności. Wystawy organizowane tu będą zawierały elementy pozwalające na wykorzystywanie zmysłów wzroku, słuchu czy dotyku. Umożliwia to dzisiejsza technika. Chodzi tylko o to, by nie przesadzić w proporcjach. Ze względu na oryginalną więźbę dachową ekspozycje będą organizowane tak, by nie przesłaniały zabytkowej konstrukcji.

Etap III obejmie prace przy bursie (dawny budynek zarządcy), spichlerz oraz zagospodarowanie terenu. Odtworzony zostanie przejazd środkiem domu zarządcy. Parter bursy przeznaczony zostanie na pomieszczenia trzech dużych pracowni, w których będą prowadzone zajęcia z plastyki, malarstwa oraz z wykorzystaniem drewna. Powsta-



(fot. Krzysztof Tęcza)

nie tu także nieodzowne zaplecze socjalne. Góra będzie dostępna poprzez dwie klatki schodowe. Parter spichlerza to przestrzeń pod sklepy dla lokalnych wytwórców. Pierwsze piętro przeznaczone zostanie na część hotelową. Będzie tutaj utworzone 60 miejsc noclegowych o nieco podwyższonym standardzie. Pozwoli to na przyjęcie autokaru turystów czy całej klasy dzieci. Wyższe piętra będą wykorzystywane tylko do organizacji wystaw stałych i czasowych. Oczywiście, ze względów praktycznych, dostępne one będą tylko w okresie wiosenno-jesiennym. W zimę nie będzie takiej możliwości.

Aby mogło dojść do realizacji wszystkich etapów budowy koniecznym było wykonanie stanu zerowego. Chodziło o wyburzenie niepotrzebnych elementów i uporządkowanie terenu. To już się dokonało.

Projektanci aby wiedzieć jak mają zaprojektować poszczególne pomieszczenia muszą znać oczekiwania Parku. Dzięki przekazanim uwagom pojawiły się już pierwsze projekty. Są one i ciekawe, i zaskakujące. W większości wykorzystują multimedia, włącznie z modnymi ostatnio hologramami. Planuje się także prezentacje zjawisk przyrodniczych. Co prawda nie jest to takie proste ale możliwe. Pozwoli to na zetknięcie się z niezwykłymi zjawiskami występującymi na terenie Karkonoszy. Chodzi np. o widmo Brockenu czy ognie świętego Elma. W górach takie zjawiska występują tak rzadko, że trzeba mieć niesamowite szczęście by je zobaczyć.

Aby wiedzieć co nas czeka, całość inwestycji podzielono na poszczególne etapy. I tak do końca 2015 roku zakończą się wszelkie rozbiórki starej substancji budowlanej. Po uzyskaniu zezwolenia na budowę rozpocznie się etap I, którego koniec zaplanowano w roku 2016. Na następny rok przewidziano etap II, a etap III zakończy się w roku

2018. Zakończenie całej inwestycji powinno mieć miejsce pod koniec roku 2019. Jest to, jak widać, plan bardzo ambitny, jednak wykonalny. Oczywiście mogą się zdarzyć jakieś nieprzewidziane trudności wynikające choćby z procedury przetargowej i odwoławczej, której podlega ta inwestycja. Nie powinno to jednak mieć istotnego wpływu na końcowy termin.

Po przedstawieniu zmian, jakie czekają mieszkańców Sobieszowa rozgorzała dyskusja. Posypały się pod adresem Andrzeja Raja pytania i propozycje. W zasadzie wszystkie one były sensowne i warte zainteresowania. Pierwsza sprawa dotyczyła kościółka św. Marcina, który nie leży na terenie inwestycyjnym i nie jest własnością Parku. Okazuje się, że jest porozumienie z Kościołem i po zakończeniu inwestycji klucze od tego obiektu będą w dyspozycji pracowników Centrum, którzy dzięki wykonaniu w murze oddzielającym plac kościelny bramy, będą mogli wprowadzać tam turystów. Pojawiło się pytanie o możliwość ekspozycji dotyczącej okresu wojennego. Kolejne dotyczyło ekspozycji okresu, w którym funkcjonowała tu Szkoła Rolnicza. Przecież to kilkadziesiąt lat historii dotyczącej wielu, bardzo wielu ludzi. Na pewno absolwenci tej szkoły z chęcią odwiedziliby taką wystawę a i sami podzieliliby się pamiątkami z tamtego okresu.

Ponieważ muzeum takie musi opierać się na jakiejś głównej myśli, nie może gromadzić materiałów dotyczących wszystkich spraw, jednak nie może także odcinać się od naszej przeszłości. Musi zatem być wypracowana jakaś zasada godząca wszystkich. Muzeum to ma być nie tylko zupełnie inne od już istniejących ale ma zachęcać do przyjazdu tutaj. Stworzone Centrum musi odpowiadać duchowi czasu, a nawet wybiegać do przodu. Musi być atrakcyjne i nietuzinkowe. Plusem dla tego miejsca jest jego dostępność komunikacyjna. Dotychczas istniejące ośrodki Parku nie mają takiej zalety. Tutaj można dojechać korzystając z komunikacji miejskiej. Pozwoli to na wykorzystywanie ośrodka przez wiele lat. Miejsce to ma szansę być wykorzystywane, służyć społeczeństwu, a co za tym idzie, ma szansę żyć. A to jest najważniejsze. I niech się tak stanie.

Wystawa fotografii Ryszarda Literackiego

W czwartkowy wieczór 5 lutego 2015 roku w gościnnych progach Muzeum Przyrodniczego w Jeleniej Górze-Cieplicach odbył się wernisaż wystawy fotografii Ryszarda Literackiego. Może nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, ale ze względu na tytuł *Moje inne Cieplice* ciekawość była tak silna, że na spotkanie przybyło kilkadziesiąt osób. I, jak się okazało, nie mieli oni czego żałować. Nie tylko, że zaspokoiли swoją ciekawość, to jeszcze mieli okazję obejrzeć wiele znanych im przecież obiektów, a jednak na co dzień niezauważanych.

Ryszard Literacki przygotował ponad 30 zdjęć przedstawiających, według niego, brzydotę obiektów i konkretnych miejsc w Cieplicach, chcąc w ten sposób pokazać, że warto by było zmienić ich wygląd. Jest to jak najbardziej słuszne podejście. Niestety w dzisiejszych czasach rzeczy dawniej oczywiste wcale takie nie są. Bo jak można np. zmienić wygląd spalonego budynku przy ul. Cieplickiej, skoro nie można dotrzeć do jego właściciela? Ale widzimy tu obiekty, którym wystarczyłoby tylko trochę farby czy



Stanisław Firszt zaprasza do obejrzenia wystawy fotografii Ryszarda Literackiego (fot. Krzysztof Tęcza)

tyнку i już ich otoczenie zmieniłoby się nie do poznania. Niestety ich właścicielom albo brakuje na to stosownych środków albo nie zależy im wcale na poprawieniu wizerunku posiadanych obiektów. Bo jak inaczej mamy myśleć, gdy patrzymy na zardzewiałe kładki, mosty czy wiadukty?

Nie wszystkie jednak zdjęcia ukazują szpetotę. Nie wiem oczywiście, czy ich autor świadomie pokazał obok siebie piękno i brzydotę czy nastawiając się na ukazanie tego drugiego nie zwracał uwagi na fakt utrwalenia również czegoś ładnego. Bo np. na zdjęciu ukazującym ulicę Wojewódzką widzimy kilkudziesięciometrową lukę w asfaltowej nawierzchni. I, o dziwo, ta zapomniana przez wszystkich część ulicy jest wyłożona kostką brukową. Możemy tutaj przekonać się, jak porządnie i gustownie układano taką nawierzchnię. Również na zdjęciach przedstawiających metalowe kładki widzimy, w jaki sposób kiedyś łączono poszczególne elementy. Dzisiaj nikt już nie stosuje nitowania, a widoczne tutaj łebki nitów tworzą fantastyczne wzory wijących się sznurków w ogarniającym je morzu rdzy. Nieraz efekty takie powstają zupełnie przypadkowo. Kilka zdjęć przedstawia fasady, z których odpadł tynk. Ponieważ jednak wcześniej swoich sił próbowali tu graficy odświeżyć czerwone cegły mieszają się z namalowanymi sprayem obrazami tworząc niesamowite kolorowe kształty. Toż to samo piękno w czystej postaci. Czasami podczas fotografowania zdarza się ująć coś niezamierzonego, coś wynikającego z danej chwili. I tutaj mamy takie zdjęcie przedstawiające plac targowy, na którym w oczy rzuca się wspaniale utrzymany zabytek naszej motoryzacji, jakim jest nieśmiertelny mały fiacik. Innym ciekawym przykładem ukrytego piękna jest zdjęcie przedstawiające dom przy ulicy Langego. Na pierwszy rzut oka widzimy brud i braki



Ryszard Literacki z rodziną. U dołu podwójnie. Na czym polega różnica?! (fot. Krzysztof Tęcza)

w tynku, jednak wystarczy odejść krok do tyłu i już widzimy wylaniające się piękno. Budynek ten jest bardzo ciekawy architektonicznie. Kształt dachu, poszczególne elewacje, częściowe odeskowanie ścian. I prawdziwe cacko. Na bocznej sianie widzimy, wykonaną w tynku tarczę słoneczną, z której rozprzestrzeniają się na wszystkie strony, dające uczucie ciepła, promienie słoneczne. Nie muszę chyba dodawać, że tego wspaniałego widoku nie zmąci nawet umocowany tutaj talerz telewizji satelitarnej.

Na wystawie są jeszcze dwa ciekawe zdjęcia. Jedno przedstawia brzydotę promienady na tle budynku Muzeum Przyrodniczego. Ale piękno odnowionego gmachu, który swoją wielkością niejako przytłacza wszystko co znajduje się poniżej powoduje, że tak naprawdę nawet nie zauważamy pokazanej przez autora szpetoty. Także pokazana na pierwszym planie zardzewiała kładka na Kamiennej nie przyciąga wzroku tak, jak widoczne na drugim planie stare domy, a właściwie wystające z nich wysokie kominy, na których aż się prosi by swoje gniazda założyły bociany.

Myślę, że poprzestanę na tych kilku przykładach, gdyż to każdy z widzów musi sam dostrzec ukryte w przedstawianej tu brzydocie piękno i sam musi zdecydować co do niego bardziej przemawia.



ISSN 2449-741X